



BZIELA

II

**DZIEŁA**

**SEWERYNA**

**GOSZCZYŃSKIEGO.**

TOM II.



**W WROCŁAWIU,**  
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1852.



CZYTELNIA KSIĄZEK

829.162.1-1

## S p i s.

	Strona
Powołanie geniusza .....	3—4
Do młodego poety .....	5—6
Błędy geniusza .....	7
Lutnia Sury .....	8—9
Szczęście człowieka .....	10—11
Zagadka tkliwego .....	12—13
Gołąbek z postaniem .....	14
Wieczor .....	15
Przy zasadzaniu róż .....	16
Nad płaczącym dzieckiem .....	17—18
Świat nowy .....	19
Dla dzieci w imienniku .....	20
Dobre Polki .....	21
Pieśń Wulkanu .....	22—23
Rozpacz Polki .....	24—27
Westchnienie do Boga .....	28—29
Modlitwa przedsenna .....	30
Gwiazda ducha .....	31—33
Orzeł .....	34—35
Dwa anioły .....	36—37
Matka—przyroda .....	38
Duch wiosny .....	39—40

	Strona
Twórcze chwile poety .....	41 — 42
Łza tajemnicza .....	43 — 44
Wianek przyjaźni .....	45 — 48
Rozstanie się z przyjaciółmi .....	49
Dobranoc z oddalenia .....	50 — 51
Południe .....	52 — 53
Do mojej wierzby .....	54 — 55
Burza .....	56 — 57
Zimowa pogoda .....	58 — 59
Topielec i rozbitek .....	60 — 61
Tęsknota .....	62 — 64
Zastona oddalenia .....	65 — 68
Prośba do burzy .....	69 — 70
Chwila - Łza .....	71 — 73
Rozmowa ze słowikiem .....	74 — 75
Pielgrzymka krzyżowa .....	76
Gwiazdy - bliźnięta .....	77
Moja piosenka .....	78
Mara ojczyzny .....	79 — 80
Czarne natchnienie .....	81 — 82
Potok życia .....	83 — 84
Kropła - kochanka słońca .....	85 — 86
Walka poranna .....	87 — 90
Poezya szatańska .....	91 — 96
Małżeństwo .....	97 — 99
Cerkiew Ś. Andrzeja .....	100 — 102
Uniewinnienie poety .....	103 — 104
Moja piosenka najlepsza .....	105 — 107
Porada .....	108 — 109
Kochanka ducha .....	110
Do wyśnionej kochanki .....	111
Do .....	112 — 113

	Strona
Obraz kochanki .....	114 — 116
Dobry dzień .....	117
Ustroń pieścoty .....	118
Dzień rokoszy .....	119 — 120
Do grającej .....	121 — 122
Rękojmia wierności .....	123 — 124
Modlitwa kochanki .....	125
Pokusa .....	126 — 127
Skrzypek na księżycu .....	128 — 130
Gwiazdy - niezapominki .....	131 — 132
Pożegnanie kochanki .....	133
Do dumnej .....	134 — 136
Do trzydziestoletniej .....	137 — 138
Tęsknota dziewicza .....	139 — 141
Przy krosienkach .....	142 — 143
Dziewczyna w strapieniu .....	144
Brzoza i źródło .....	145
Włosy kochanki .....	146 — 147
Pieśń na czatach .....	148
Pieśń godowa .....	149 — 150
—	
Zastony życia .....	153 — 168
Gwiazda pokuty .....	169 — 176
Nodam .....	177 — 183
Piotr Pszonka Jasińczyk .....	184 — 191
Skarb Ducha .....	192 — 201
—	
Objaśnienia .....	202 — 204

III

111	Opis lasów
112	Wiosna
113	Wiosna
114	Wiosna
115	Wiosna
116	Wiosna
117	Wiosna
118	Wiosna
119	Wiosna
120	Wiosna
121	Wiosna
122	Wiosna
123	Wiosna
124	Wiosna
125	Wiosna
126	Wiosna
127	Wiosna
128	Wiosna
129	Wiosna
130	Wiosna
131	Wiosna
132	Wiosna
133	Wiosna
134	Wiosna
135	Wiosna
136	Wiosna
137	Wiosna
138	Wiosna
139	Wiosna
140	Wiosna
141	Wiosna
142	Wiosna
143	Wiosna
144	Wiosna
145	Wiosna
146	Wiosna
147	Wiosna
148	Wiosna
149	Wiosna
150	Wiosna
151	Wiosna
152	Wiosna
153	Wiosna
154	Wiosna
155	Wiosna
156	Wiosna
157	Wiosna
158	Wiosna
159	Wiosna
160	Wiosna
161	Wiosna
162	Wiosna
163	Wiosna
164	Wiosna
165	Wiosna
166	Wiosna
167	Wiosna
168	Wiosna
169	Wiosna
170	Wiosna
171	Wiosna
172	Wiosna
173	Wiosna
174	Wiosna
175	Wiosna
176	Wiosna
177	Wiosna
178	Wiosna
179	Wiosna
180	Wiosna
181	Wiosna
182	Wiosna
183	Wiosna
184	Wiosna
185	Wiosna
186	Wiosna
187	Wiosna
188	Wiosna
189	Wiosna
190	Wiosna
191	Wiosna
192	Wiosna
193	Wiosna
194	Wiosna
195	Wiosna
196	Wiosna
197	Wiosna
198	Wiosna
199	Wiosna
200	Wiosna
201	Wiosna
202	Wiosna
203	Wiosna
204	Wiosna
205	Wiosna
206	Wiosna
207	Wiosna
208	Wiosna
209	Wiosna
210	Wiosna
211	Wiosna
212	Wiosna
213	Wiosna
214	Wiosna
215	Wiosna
216	Wiosna
217	Wiosna
218	Wiosna
219	Wiosna
220	Wiosna
221	Wiosna
222	Wiosna
223	Wiosna
224	Wiosna
225	Wiosna
226	Wiosna
227	Wiosna
228	Wiosna
229	Wiosna
230	Wiosna
231	Wiosna
232	Wiosna
233	Wiosna
234	Wiosna
235	Wiosna
236	Wiosna
237	Wiosna
238	Wiosna
239	Wiosna
240	Wiosna
241	Wiosna
242	Wiosna
243	Wiosna
244	Wiosna
245	Wiosna
246	Wiosna
247	Wiosna
248	Wiosna
249	Wiosna
250	Wiosna
251	Wiosna
252	Wiosna
253	Wiosna
254	Wiosna
255	Wiosna
256	Wiosna
257	Wiosna
258	Wiosna
259	Wiosna
260	Wiosna
261	Wiosna
262	Wiosna
263	Wiosna
264	Wiosna
265	Wiosna
266	Wiosna
267	Wiosna
268	Wiosna
269	Wiosna
270	Wiosna
271	Wiosna
272	Wiosna
273	Wiosna
274	Wiosna
275	Wiosna
276	Wiosna
277	Wiosna
278	Wiosna
279	Wiosna
280	Wiosna
281	Wiosna
282	Wiosna
283	Wiosna
284	Wiosna
285	Wiosna
286	Wiosna
287	Wiosna
288	Wiosna
289	Wiosna
290	Wiosna
291	Wiosna
292	Wiosna
293	Wiosna
294	Wiosna
295	Wiosna
296	Wiosna
297	Wiosna
298	Wiosna
299	Wiosna
300	Wiosna

## POEZYJE LIRYCZNE.

---

## Powołanie geniusza.

Na toż powstają geniusze  
W wiecznej bytu zawierusze,  
Aby błysnęły kometa,  
I potem zgasły bez śladu?  
Możnaż, aby twórca ładu  
Bezczelną zamknął je metą?  
Tutaj, gdzie pyłek jest świata ogniwem,  
Oneż się tylko marnie zatracą,  
Z całych wieków pracą,  
Z plemion podziwem?  
» Chwała światłości i cnocie;  
Hańba złemu i ciemnocie! «  
Zawoła skielet mądrości,  
Groźny anioł-stróż przeszłości,  
Wielki prorok z doświadczenia,  
Który nad wieków prochami,  
Liczy chwile, kolejami  
Bytu i zniszczenia.

„Kto obecność pojąć pragnie,  
 Ku przeszłości ducha nagnie,  
 Ledwo drobny świat człowieka  
 Zaczął swój obrót w światów kołowrocie,  
 Dumny, przy swojej lichocie,  
 Z dróg wytkniętych wnet ucieka,  
 I gaśnie w ciemnocie.“

Przecknęła mądrość w twórcy osobie,  
 I tchnęła z boskich piersi, i geniusz w tój dobie  
 Zeszedł na ziemię otwarcie,  
 I śmiertelnym przyniósł wsparcie.  
 I już odtąd wiek po wieku,  
 Jak tylko bóstwo przygasa w człowieku,  
 A ciało duszę ugniata,  
 Wcielony geniusz złata,  
 I zapaśnik ludzkości, ludzkości imieniem  
 Walczy z nocą i spodleniem,  
 Aż wrogów duszy obali;  
 A świat tymczasem pomyka się dalej.  
 Chwała wam, mężo wyższego natchnienia!  
 Że dusza żyje przez wasze zjawienia,  
 Jak biciem krwi ciało żyje;  
 Że przez was wśród tego cienia  
 Zegar mądrości idzie i bije!

## Do młodego poety.

Śmiało, śmiało, młody wieszczu!  
 Skoro w harmonijnym dreszczu  
 Gra dusza twoja pod geniusza dłonią,  
 I struny dźwiękiem własnej duszy dzwonią.

Byleć do tonów twój duszy  
 Struny poezji nastroił,  
 Granie ich echa niebieskie poruszy;  
 Niebieskiem echem będziesz ziemię poił.

Jest u nas ptak tajemniczy,  
 Pióro anioła dziedziczy;  
 Po takim piórze w ranne jego pienia  
 Hymnów anielskich zlewają się brzmienia.

Zatop się w twoje uczucie,  
 A będziesz, jako ci ptacy,  
 A przedwiecznego anielscy śpiewacy  
 Ziemiemu sercu ozwą się w twój nucie.



Utoń w sobie, obejm siebie,  
 Nic w tobie nie jest powszedniem;  
 Ty cząstka bóstwa, tyś bóg w twojém niebie,  
 I świat przed tobą odkryty jak przed nim.

I taki wielki jak przed nim;  
 Jedna uczuć iskiereczka  
 Świat w sobie nosi, jak niebios gwiazdeczka;  
 Wszystko w tobie jest wielkiem, nic nie jest  
 powszedniem.

## Błędy geniusza.

Czy skrzeczy rozum poziomy,  
 Czy sztydzi zawiść złośliwa,  
 Ty leć za duchem, który cię porywa,  
 A ten przeniesie nad bezdna i stromy.  
 Za prawdą idzie proste sumienie;  
 Prostemu czuciu zawierzyć trzeba.  
 Duszy zawierzyć, skoro twoje pienie,  
 Pienie niestrojne w jej strunach zadrgało,  
 Toś jej zaśpiewał od kolébki nieba.  
 To w ognjach twego zapalu  
 Rodzinne słońce dla niej zaigrało.  
 Nie lękliwie! nie pomału!  
 Zostaw, zostaw komu błogo  
 Krążyć bitą ziemską drogą!  
 Sam obłęd twego zapędu  
 Rozpromieni wieków krocie;  
 Kiedy rozumy płaskiego rzędu  
 Zagasną w pyle i pocie.  
 Wzbijaj się prawy poeto,  
 Z poddaniem twemu natchnieniu,  
 Z pełną wiarą w jego mocy,  
 Zawsze po duszy promieniu!  
 On cię złączy z duszy metą.  
 Jeszcze krok na twój drodze, a nie będzie nocy.

### Lutnia Sury.

Myśl z podań Perskich.

Pośród przestrzeni, która granic niema,  
 Zasiada Sura w szatach z błyskawicy,  
 Na napowietrznej światów stolicy,  
 A na łonie lutnię trzyma  
 I przygrywa.  
 A pod Sury majestatem,  
 Czarodziejskimi dźwiękami budzony,  
 Waha się ruch nieznużony,  
 Nurt życia wieczność przepływa;  
 Anieli światów, anioł za aniołem,  
 Przetaczają świat za światem,  
 Nieustającym, niezwichnioném kołem;  
 A ród za rodem i wiek za wiekiem  
 Harmonijnym płyną ciekim,  
 Bo muzyka Sury  
 Jest życiem natury.  
 Niechby na chwilę ucichło jój granie,

Natychmiast życie zamarłoby świata,  
 Natychmiastby noc i śmierć lodowata  
 Zaległa głuche otchłanie.  
 Nie ma strun Sury naczynie;  
 Lecz ile razy nad głowę Sury  
 Słońce słońce nadpłynie,  
 Sura podnosi lutnię do góry,  
 A słońce słońce, jak strunami,  
 Obciąga ją promieniami.

O! poezyjnych naczyń piastuni,  
 A których swoim promieniem nie struni  
 Duchowe słońce wyższego natchnienia,  
 Trud wasz bezpłodny i bezpłodne pienia,  
 Martwe i zimne, jak kruszec, są brzmienia,  
 Któremi struna żelazna się wzrusza:  
 Jój łza przepłynie po sercach lodem,  
 Jój uśmiech przewieje chłodem,  
 Ani jój smutek rozczuli,  
 Ani pociecha utuli,  
 Bo duszy świata potrzebuje dusza.

Rok 1827.

### Szczęście człowieka.

Wyszedłeś na świat dziecięciem;  
 Matka tuli cię objęciem,  
 Przyroda w zawód rozkłada dziwy,  
 Wszystko cię wita wesoło,  
 Same pieszczoty w około,  
 A ty odpowiadasz płaczem,  
 Płaczesz! niewiedząc i czego i za czem?  
 Widać, nie będziesz szczęśliwy.

Przebiegasz młodzięncze lata,  
 Zrywasz wszystkie kwiaty świata;  
 Jak wietrzny mędrzec, jak wietrznik tkliwy.  
 Roskosz sama cię ugania,  
 Piękna, jak anioł kochania,  
 Chce, jak szczęścia, serca twego,  
 Ty jednak tęsknisz! za czémże? do czego?  
 Widać, nie jesteś szczęśliwy.

Dosiągnęś potęgi męża;  
 Zgniotłes namiętności węża,  
 Ukołysałeś zapał lat burzliwy,  
 Coś pragnął, wszystko posiadasz,  
 Wielkimi skarbami władasz,  
 W zaszczyty chwała cię stroi.  
 Ciebie coś jednak smuci, niepokoi,  
 Jeszcześ, widać, nieszczęśliwy,

Choroba wieku niemiła  
 Zgarbiła cię, wywędziła;  
 W dół spadły oczy i głowa siwa,  
 Teraz jesteś nieszczęśliwy.  
 Nie, rzecze dusza, włos siwy  
 Jest kwiatkiem innego życia,  
 Głowa się chyli do ziemi powicia,  
 Tam śpiesz, tam szczęście przebywa.

### Zagadka tkliwego.

Czego zadumany chodzisz,  
I kładziesz rękę na spieczone łono,  
I po białych gwiazdach wodzisz  
Ciche westchnienia, powiekę zroszoną?  
Czy chcesz wyczytać na niebie  
Zkąd te lecące bez celu westchnienia?  
Zkąd te płacze bez cierpienia?  
Chcesz się odgadnąć? ja odgadnę ciebie.

Ziemia jak trumna spoczywa.  
Żalobne pienia nucą jej puhacze;  
Noc jak wieko ją przykrywa,  
Księżyc nad śpiącą, jak nad zmarłą płacze.  
Takić właśnie trzeba pory,  
Aby się twoją zagadkę odgadło;  
Weźmiemy tylko zwierciadło,  
I pójdziem w pola, na góry, nad bory.

Patrzaj! oto obrócone  
Ku księżycowi lustro go spotyka;  
A teraz pojrzyj na stronę:  
Widzisz błysnienie! czy widzisz jak zmyka,  
Jak przelatuje skwapliwie  
Przez lasy ciemne, przez dzikie urwiska,  
Chwilę na wodach połyska,  
Chwilę na wonnej wstrzymało się niwie...

A teraz, pojrzyj ku górze!  
Jak to światełko pędzi całą siłą,  
Ledwo spoczęło na chmurze,  
Już przy księżycu, już się z nim złączyło.  
Otóż w naszym ziemskim bycie  
Tak niespokojnie dla duszy dni biega,  
Otóż zagadka tkliwego:  
Księżyc jest bóstwem, tyś jego odbicie.

## Gołąbek z posłaniem.

Z której-to lecisz, gołąbku, strony?

Z takim ciężarem, taki znużony;

Czyż cię ręce pchnęły tak srogie

W taką przykrą drogę?

— I Pan, co nami rządzi wszechwładnie,

I ot! ten ciężar, co na nas kładnie,

I kraj z kąd lecę, i kraj gdzie stanę,

Wszystko mi nieznanne.

Nie wiem czy pańskie są w tém igraszki,

Lecz wiem że z duszy chcę być u ptaszki;

Tęskni kochanka, czeka mnie miła,

Smutna jak mogiła.

Ciężar co niosę przykry jak ciało,

Trudną, jak życie, drogę mam całą,

W słotach zaś, w biędzie, żadnej obrony

Nad ciężar włożony.

Gdyby już prędnęj, brzemień nad siły,

Złożyć na łonie tęskniącej milęj;

Gdyby już spocząć sobie, gdzie gości

Spokojność wieczności.

## Wieczór.

Widok to wielki! roskosz czarodziejska,

Ta okolica, ta w czasie godzina,

Gdy inném życiem ziemia żyć zaczyna.

Tam w dali! wrzawa oniemiała miejska,

Błyszczą mdle światła w mieszkaniach człowieka,

Jak skry rozpierzchnęły niepewnej nadziei;

A oddalony, ponury szum kniei

Żyjącą duszę ostrzega z daleka,

Że tajemnice, zbrojne ludzi oku,

Mają się począć w północnym drzew mroku.

Wyszedł i księżyc, smutny syn wieczora,

Ze śmierci cerą, z wejrzeniem upiora;

Migają gwiazdy po niebie rozsiane,

Niby promyki stworzeń przeznaczenia,

Ukradkiem trwożnej ziemi objawiane.

O w jakież światy unoszą te dziwy,

Ziemi i niebios, jasności i cienia!

O jakże ciemny, o jak nieszczęśliwy,

Kto pełném sercem pojąć ich nie umie!

Jedna-to roskosz w ziemskich uciech tłumie,

Zawsze nam nowa, zawsze w pogotowiu,

A niezależna całkiem od nikogo:

Kiedy, tak wszystko oplącamy drogą

Na spokojności, na szczęściu, na zdrowiu,

Tu dość chwil kilku, i kilku łez czystych.

**Przy zasadzaniu róż.**

Do M. S.

Sadźmy, przyjacielu, różę!  
 Długo jeszcze, długo światu  
 Szumieć będą śnieżne burze,  
 Sadźmy je przyszłemu latu.

My, wygnańcy stron rodzinnych,  
 Może ich nie ujrzym kwiatu;  
 A więc sadźmy je dla innych,  
 Szczęśliwшему sadźmy światu.

Jakże los nasz piękny, wzniosły!  
 Gdzie idziemy — same głogi,  
 Gdzieśmy przeszli — różę wzrosły;  
 Więc nie schodźmy z naszej drogi!

Idźmy, szcępmy — gdy to znuży,  
 Świat wiecznego wypocznienia  
 Da nam milszy kwiat od róży,  
 Łzy wdzięczności i spomnienia.

Rok 1831.

**Nad płaczącém dzieckiem.**

Jeszcze pół-mrzące w anioła objęciu,  
 A już łzy leje tak gorzko, tak wczesnie!  
 Może to ziemia cuci tak boleśnie?  
 Może to człowiek przyśnił się dziecięciu,  
 I zmora bytu w te pierwospy życia,  
 Odkrywszy jemu nagie swe ponęty,  
 Bólem powlokła pieszczoty powicia,  
 Łzami zalała śmiech nierozwinięty?

O niechaj płacz ten, przyjęty w daninie,  
 Przewodnią strugą przed tobą popłynie,  
 Naprzód kupując przejście, i niech razem  
 Nasiewa drogę twój pielgrzymki kwiatem.  
 Ależbo trzeba grobowym być głazem,  
 I patrzeć okiem trupa lodowatem,  
 By się, choć obce serce, nie zabiło  
 Całą miłości macierzyńskiej siłą,  
 Że wywabiona na gody żywota,  
 Ufna, bezbronna, półtrajska istota,

Tom II.

2



Pośród nadziei i żądz oblubieńca,  
 Uczuwa żądło cierniowego wieńca,  
 I w pierwszym kroku znosić musi tyle,  
 I dla tej tylko lichęj szaty ciała,  
 Kiedy już wieczność przeszłości przepała,  
 Czy to w kolébce światów, czy w mogile.

Skłońcie się jednak z tém skarżacém czołem,  
 Skłońcie się w modłach przed jego aniołem:  
 Niech te kropelki w swoje łono zbierze,  
 Niech tam jak źródłem zamknięte jaśnieją,  
 By w skwarach życia były mu nadzieją,  
 Były ochłodą, a módlcie się w wierze,  
 Iż prośby wasze mimo nie prześlizną,  
 Bo niemasz może, prócz łez za ojczyzną,  
 I boleśniejszych i czystszych na ziemi,  
 Jak łzy rodziców nad ich maleńkiemi.

## Świat nowy.

Więrsz dany w upominku Ewelinie Ch . . .

„To przecię potop nie wszystko schłonał,  
 To świat nie cały przecię utonął,  
 I bije życiem zniszczenia łono.“

Tak się cieszyła korabiu rodzina,  
 Gdy jej przyniosła korabiu ptaszyna  
 Gałązkę śród fal potopu uszczknioną.

I my potopem klęsk kołatani,  
 I my też mamy gońców przystani,  
 Szcześniejszej wroźby mamy godziny,  
 Co przypomnieniem jak tęcza jaśnieją,  
 A oskrzydłone wiarą i nadzieją,  
 Pędzą nasz korab' w zbawienia krainy.

Bliska ta chwila, wszystko nam wroźy,  
 Kiedy świat nowy wypłynie z burzy,  
 Kiedy zakwitną wieki pogody,  
 A czas, co dzisiaj tylko się nam wdzięczy  
 Miłém życzeniem, roztoczy się w tęczy  
 Wiecznego życia i wiecznej swobody.

Rok 1832.

**Do Dzieci.**

W Imienniku.

Bywają wichry tak straszne czasem,  
 Że jak się zerwą, jak pójda lasem,  
 To choć największy, z korzenia zwałą;  
 Lecz dzieci lasu, drzewiny drobne,  
 Małe i słabe, do was podobne,  
 Między starem co padły z falą,

Rosną w nowy las spokojnie.

Dzieci! wy wiecie o wojnie:

Wojna to burza, przed którą naród  
 Jak las upada, — wy lasu zaród,  
 Wy drobne drzewka, a my o dzieci!  
 My starsi wiekiem, my co walczyliśmy,  
 Niech co chce będzie, my was skryjemy,  
 Jak ten bór stary, co od burz leci.

Rośnij, rośnij drobny rodzie!

W ciszy, szczęściu i swobodzie.

Oby pamiątka czasów dzisiejszych  
 Przeszła nam kiedyś jak [sen] lat mniejszych!  
 A ja co dla was te słowa piszę,  
 Obym mógł, chociaż na stare lata,  
 Ścisnąć was z sercem starszego brata  
 I śmiało wyrzec: już mamy ciszę!

Rok 1833.

**Dobre Polki.**

Gdy nad nocnym wędrowcem zerwie się szaruga  
 I widmami obłądu krąży po drożynie,  
 O! jak wdzięczna ta gwiazdka, co we chmur  
 szczelinie  
 Na zbłąkanego okiem Opatrzności mruga.

Ślachetne, czyste dusze! wy, jak gwiazdka druga,  
 Wschodzicie na burzliwej naszych dni dziedzinie  
 I świecicie pielgrzymom: lecz ta chwila minie;  
 Tam w dali! noc tak chmurna, wędrowka tak długa!

Tam znów nam zgaśnie światło waszego spojrzenia,  
 I nic nam nie zostanie, nie oprócz sponnienia,  
 Co promieniem dusz waszych, jak brząskiem za-  
 chodnim,

Śród nocy naszych przygód będzie wiecznie świtać.  
 Gdybyż ten blask zachodni spłynął się ze wschodnim  
 I jak nas dzisiaj zegna, mógł kiedyś powitać!

Rok 1832.



### Pieśń wulkanu.

Nim się zawieruszy лихо,  
 Zaczém burza świat przewróci,  
 Wulkan piosnkę sobie nuci,  
 Nuci sobie ale cicho:  
 Biędaż moja, wielka bięda!  
 Gniołą że się ani ruszę;  
 Skarga na nic się nie przyda;  
 Cóż więc robić? milczć muszę,  
 Muszę być kornym panów mych sługą,  
 Bóg wie jak długo — może nie długo

Czasem zajdą tu wędrowce  
 I napomną dzieciom ziemi,  
 Ze ogniami tajemnymi  
 Wulkanowe tłą manowce.  
 Nie słuchajcie! czcze to strachy.  
 Bądźcie tu jak w swoim domu.  
 Osiadajcie, stawcie gmachy.  
 Co ja mogę zrobić komu?  
 Ziemia mnie ciśnie wagą swą całą.  
 Budujcie śmiało, żyjcie tu śmiało.

Ale oto! niespodzianie  
 Bije chwila ma najświętsza,  
 Aż ryknęły ziemi wnętrza.  
 Świat w płomienia oceanie,  
 A dym niebios a zaciemia.  
 Z pęt wulkanu rzeka lawy;  
 Pod perzyną cała ziemia.  
 Gdzież wy dziś? gdzie wasze sprawy?  
 To nie ja tyle strachu narobię,  
 Jam to tak tylko zanucił sobie.

Na postrachy nie zważajcie,  
 Żadnej się nie bójcie zdrady,  
 Sadźcie sobie rajskie sady,  
 Nowe grody zakładajcie!  
 O swobodo! patrz, swobodo,  
 Jacy mądrzy! jak szczęśliwi,  
 Że ich plany im się wiodą...  
 Ha! niech świat się sobie dziwi,  
 A my tymczasem, nucąc nawiasem,  
 Wieniec zwycięstwa wijmy tymczasem.

Rok 1825.

## Rozpacz Polki.

D u m a.

Noc świat odziała, gwiazdy nie świecą;  
Płynie wiatrami tuman wilgotny;  
W polu, przy drodze tkwi krzyż samotny,  
Stoi pod krzyżem młodzian z dziewicą.

Konik młodzieńca na bój poryża,  
Serce młodzieńca na bój kołacze,  
Łzami cichemi dziewczyna płacze,  
Cichą boleścią żegna żołnierza:

„Żegnam cię luby! jedź już, jedź sobie.  
Ten krzyż, co dzisiaj nas błogosławi,  
W każdej mi chwili twój los objawi.  
Jeśli ty zginiesz, ja wiem co zrobić.“

I wsteczną drogą znikli oboje;  
Tylko krzyż został sam i milczący,  
Wznosząc, jak ojciec błogosławiący,  
Ściągnięte ku nim ramiona swoje.

Noc świat odziała, gwiazdy nie świecą;  
Płynie wiatrami tuman wilgotny;  
W polu, przy drodze tkwi krzyż samotny.  
Widać pod krzyżem postać kobięcą.

„Droga bezludna, chaty dalekie.  
Pustka w okolo, w okolo głusza;  
Tak pusta, głucha i moja dusza;  
Przyjmij mię, krzyżu, w twoją opiekę.“

„Jam taka sama!.. Z owym wieczorem  
Kiedy się życie nasze rozdarło,  
Wszystko mi na tym świecie umarło:  
Całemu światu jestem upiorem.“

„Sen mię porzucił, mroczy się głowa.  
Dusza, jak puszcza co granic niema,  
Nic nie urodzi, nic nie zatrzyma,  
Lub jak do grobu wszystko pochowa.“

„W próżne me serce czy boleść jęknie,  
Czy śmiech wesela zabrzmiał uciechą,  
Takie im dzikie odpowie echo,  
Że swojej pustki samo się złęknie.“

„Wszystko mię smuci, wszystko mię nuży;  
Niebo i ziemia, cichość i wrzawa;  
Wszystko i zewsząd mówić się zdawa:  
Ty taka sama, a świat tak duży!..“

»Równie samotny, równie cierpiący,  
 Chryste, ty widzisz jak mój duch boli;  
 Zlituj się, Chryste, mojej niedoli!  
 Strumień łez moich taki gorący!...«

Twarz boska inne rysy przybrała;  
 Czarną krew sączy głowa strzaskana,  
 Czarną krew sączy wśród piersi rana,....  
 To twarz i postać lubego cała.

»To on!« — krzyknęła — »a więc już zginął!  
 Dzięki ci Chryste! Teraz ja zrobię  
 Com ślubowała w rozstania dobie!«  
 Poszła i ślad jej nocą zapłynął.

Mrocznych wieczorów przeszło niemało,  
 Pod krzyż nie idzie nikt po kryjomu;  
 Dziewica znikła z rodziców domu,  
 Chrystus wie tylko co się z nią stało.

Klęska zamknęła Polaków boje.  
 Polski potęga w świat rozpryskała;  
 Z ranami w duszy, z ranami ciała  
 Szli dwaj żołnierze w zagrody swoje.

Noc się spuszczała, gwiazdy nie świecą,  
 Płynie wiatrami tuman wilgotny;  
 W polu, przy drodze tkwi krzyż samotny,  
 Pod krzyżem widać postać kobięcą.

Sparła na krzyżu strzaskane ciemię,  
 Białą sukienkę barwi krew skroni:  
 Wędrowcy chcieli przemówić do niej,  
 Postać pierzchnęła, poszła jak w ziemię.

Był to duch tylko — szata niebianek,  
 Ciała jej szukaj na bitwy polu.  
 Tak Polce kończyć w serdecznym bólu,  
 Gdy za ojczyznę ginie kochanek.

Rok 1837.

### Westchnienie do Boga.

**O** Boże! ja w Ciebie wierzę,  
 Ja Ciebie kocham, o Boże!  
 Jabym tak chciał kochać Ciebie,  
 Kochać i wierzyć tak szczerze  
 I z taką siłą, jak tylko ten może,  
 Komu byś zdarzył być chwilę w Twém niebie.  
 Od Ciebie tylko w tej chwili  
 Pełność mej wiary zależna;  
 Tobie taki dar jest niczem,  
 Daj mi go! oto do Twych stóp się chyli  
 Chęć bezdenna, chęć bezbrzeżna,  
 Pada przed Tobą pokutném obliczem:  
 Dopelnij mojej miłości i wiary!  
 Jam nigdy nie wchodził w sprzeczkę,  
 Że co mam tylko to są twoje dary.  
 Ja zawsze widzę Twoją cząsteczkę  
 W każdym uczuciu mego istnienia,  
 Uznaję siłę Twego ramienia  
 Ilekroć dobrze uczynię,  
 Za każdą roskosz sumienia

Wielbię Twą dobroć jedynie;  
 Czuję Ciebie w każdej nocie,  
 W każdym wieszczego natchnienia polocie,  
 Alebym pragnął jaśniej, wzniosłej, szczerzej  
 Czuć, kochać, wierzyć — pragnąłbym bez miary.  
 Dopelnij mojej miłości i wiary!

Podnieś lot mej duszy wyżej,  
 Postaw mię przy Sobie bliżej,  
 Zabłyśnij mi choć na chwilę,  
 Choć jedną iskrą Twoją, Wszechświęty!  
 A ostatnią moc wysilę,  
 Choćbym miał zdeptać nogami  
 Najkosztowniejsze ziemskie ponęty,  
 Stargać tę wstęgę, co serce wiąże  
 Z najdroższymi sercami, miejscami;  
 Choćby natychmiast to ciało  
 Trupem ze mnie opaść miało,  
 Pójdę do Ciebie, podążę:  
 Byle tylko to sumienie,

Które tak Ciebie przeczuwa, zgadywa;  
 Byle ta dusza, co tak niecierpliwa  
 Puka ku Tobie w podniebne sklepienie,  
 Stały rychłej przed Twoim tronem,  
 Ujrzały Ciebie okiem bez plam nocy  
 I uderzyły wiecznym pokłonem  
 Twojej po trzykroć Świętej Wszechmocy.

Rok 1836.

### Modlitwa przedsenna.

**D**uszo dusz, duszo świata, władco świata, Boże!

Boże, co zdjąwszy z nieba słońce błogie,  
 Ubiérasz ciemność w promieniące zorze,  
 Ażeby ziemia widziała swą drogę,  
 Otocz mój umysł mrokami spokoju,  
 Niech oschnie na nim pot dziennego znoju,  
 Niech sił nabierze do nowego trudu,  
 Do nowéj walki dla Twojego ludu.

Ale niech lekkie będzie uśnienie,  
 Lekkie jak nocnych światła promienie;

A na méj straży postaw u łoża  
 Mary snu jasne, jak nocne zorza:

Niech świecą duszy, niechaj ją ostrzegą,  
 Gdyby wróg chytry chciał mię podejść zdradnie;  
 A po ocknieniu pierwsze pomyślenie,

Pierwsze od tego rozpocznę pienie:

»Nie wpadnie w sidła zguby, nie wpadnie,

Kto z Tobą, Panie, żyje i dla ludu Twego.«

Rok 1836.

### Gwiazda ducha.

**W** chwili gdy powiew przedwiecznego tchnienia,  
 Wlatując w zaród nowego istnienia,  
 Ducha nowemu człowiekowi tworzy,  
 W téj saméj chwili z bożego spojrzenia  
 Wytryska iskra w podobieństwie zorzy,  
 Zawisa, jasna niegasnącym blaskiem,  
 Nad ziemską ducha bratniego ciemnicą,  
 I świecąc jemu gwiazdą przewodnicą,  
 Prowadzi brata promienistym paskiem  
 Przez wszystkie jego żywotów koleje,  
 Póki się w bóstwie w jedno z nim nie zleje.

O zorzo boska! czy błąd niedowiarstwa  
 Policza ciebie do marzeń gwiazdarstwa;  
 Czy wieść, potworna starych czasów mrokiem,  
 Daje ci postać geniusza, demona;  
 Czy cię przystraja wiara objawiona  
 Skrzydeł i wdzięków anielskich urokiem;  
 Jakąbądź człowiek ma cię w swém widzeniu,  
 Nawet gdy przeczy twojemu istnieniu,

Wiecznie przeczuwał i pragnął on ciebie,  
Wiecznie był w światła twojego potrzebie,  
I jesteś — jesteś, lecz na ducha niebie.

Cóż ztąd, żeś skryta cielesnemu oku,  
Że ciebie rozum nie widzi powszedni.  
Ale mnie . . . tutaj! we wnętrza bezedni,  
Tyś tak widoma mego ducha oku,  
Jak gwiazdy-światy wśród nocnego mroku.

Kiedyś ty w pełni, każdy zmysł duchowy  
W całej pełni i żyje i czuje:  
Wzrok wewnętrzny twoim blaskiem się lubuje,  
Słuch wewnętrzny dzwoni muzyką twój mowy,  
Woń nieba krąży w ducha powonieniu,  
Pieszczące ciepło niebios go obléwa,  
A w treści zmysłów duchowych, w sumieniu  
Swoboda, szczęście, spokojność, pogoda,  
I ze zmysłami cielesnymi zgoda.  
Pamięć, przeczucie jak dwa słońca stają  
W dwóch końcach czasu i jako dwa słońca  
Przeszłość i przyszłość wieków rozjaśniają;  
Czas mi na ów czas bez cieni, bez końca;  
A myśl, co ducha wznosi, rozpromienia  
Pełne południe wieszczego natchnienia.

Niechże powstanie burza ziemskiej chuci  
I wichrem zmysłów ciszę ducha skłóci,  
A oko ducha, za żądzą namiętą,  
Ku cielesnemu światu się odwróci,  
Ty się natychmiast zmieniasz w światłość smętną,

Wdzięwasz żalobnych tumanów zasłone  
I zanurzasz się w nieba omroczone.  
Duch, pozbawiony swęj gwiazdy przewodnej,  
Pada, zamięra pośród nocy chłodnej;  
A ja, pomiotło zwierzęcych zapędów,  
Gonię złudzenia, brnę z błędów do błędów,  
Każdą się chwilą jak wiecznością będę,  
Wewnętrzna walką bez przerwy szarpany,  
Wynoszę tylko boleśne z niej rany,  
Wiecznego bytu tracę czucie, wiedzę,  
Utracam nawet wiedzę, pamięć ciebie;  
Aż w końcu, starty przez życia tortury,  
Za własnym trupem idę sam, ponury,  
I w grobie — sobie sam zwłoki me grzebię.

O zorzo boska, siostrzo ducha mego!  
Och! nigdy, nigdy nie gaśnij dla niego.  
Znam całą cenę twęj błogięj opieki,  
Twego zaćmienia znam całą niedolę:  
Znam szczęście rajy i padole bole;  
Wiodłaś mię z wieków, przeprowadź przez wieki.  
Promieniem twego anielskiego oka  
Wiąż mię z twym światem, podnoś mię ku sobie,  
Bym zlany z tobą rozplął się w tobie;  
Bądź mi tym wozem ognistym proroka,  
Co wznosi ducha tam gdzie jedność nasza,  
A rzucę ziemi chętnie płaszcz Eliasza.

Rok 1837.

## O r z e ł.

Wrzały burzą niebios głębie:  
 Na strzaskanym od burz dębie  
 Król ptaków się dąsał.  
 Patrzałem —  
 W około niego chmury, kłęb przy kłębie,  
 Wrony i kruki, nawał za nawałem.  
 Widziałem —  
 On tylko skrzydła zjeżone potrząsał.  
 Naraz ujrzałem,  
 Przez wrony i chmury  
 Pada promień z góry  
 Na ptaków króla:  
 Niebieskiem światłem oczy mu olśniły,  
 Niebieskim wiatrem skrzydła się rozdęły,  
 Wrony się zbiły, chmura się stula,  
 A on na krzyżu skrzydeł rozpięty,  
 Przez wron chmury i chmur męty,  
 Po jasnym niebios promieniu,  
 Dąży ku nieba sklepieniu.

Wrzawa i grzmoty wrą wkoło niego,  
 On się nie puszcza ślaku swojego,  
 A ziemia coraz niżej,  
 A niebo coraz bliżej.  
 I ot! pod orłem już chmury,  
 Pod orłem wrzaskliwe chóry.  
 Patrzałem, słuchałem —  
 A na podniebiu całym  
 Cisza i jasność — orzeł w słońcu zginął —  
 Jeden śpiew tylko na ziemię spłynął —  
 Śpiew to zwycięski w orleń dziedzinie;  
 Tylko w mojego ducha głębinie  
 Jak echem śpiewu zadrzałem,  
 To echo ducha na orła śpiewanie:  
 I jak zabrzmiało tak brzmi nieprzerwanie.  
 Gdy mię chór troski zagłuszy,  
 Ono budzi letarg duszy,  
 I w ślad orli w orle kraje  
 Nieść mię nieprzestaje.

Rok 1828.

### Dwa anioły.

Już wieją pierwsze jesienne chłody,  
Powracające ciągną żórawie;  
Nim pierwszym lodem ranek zaśkli wody,  
Krażący rybitw muska się w stawie,  
I dla bągnistej czajka ustroni  
Brzmiącemi skrzydły pożegnanie dzwoni.

Przez nieprzejrzane zblakłe pastwiska,  
Na pajęczyny wątlym kobiercu  
Słońce ostatkiem skarbów swych połyska;  
Przy konającej lilii sercu  
Więdnący motyl skrzydelko schyla,  
Zastyga rosa — łezka dla motyla.

Wychył się, słońce, wychył w błękity!  
Zadzwoń, o wietrze, przez jar ustronny  
W pozółklój trzciny upierzone kity;  
Zadzwoń, śpiewaku mój jednotonny!  
Niech temu światłu, niech tej piosence,  
Zabytek lata — spomnienie poświęcę.

Gdy kir chmur śnieżnych zwiśnie nad ziemią,  
I wichrowate tchnienia zamieci  
Kwiatami mrozu okna mi zaciemią,  
Czémże się wtedy świat mój rozświeci?  
Kto mię śród nudów i wycia burzy  
Błogiem snami lepszych dni odurzy?

»Ja,« rzecze praca, »ja cię obłokiem  
Swojego świata przed zimą skryję.«  
A wyobraźnia: »a ja cię urokiem  
Swojego tańca ziemie odbiję.«  
I jak bliźnięta, objęte w poły,  
Zleciały w moją duszę dwa anioły.

Witajcie, gońce dobrego nieba!  
Niewyczerpane są wasze dary,  
Tylko was godnie ugościć potrzeba;  
Za pożegnaniem anielskiej pary,  
Napojem życia, duszy naczynie  
Napojem chwały przez wieki popłynie.

Pod skromnej chatki poddaszem niskiem,  
Gdzie założycie gospodę waszą,  
Przed wieśniaczego kominka ogniskiem  
Myślą się wieków skronie opaszą,  
I milionom za miliony  
Stanie samotnik przez was poświęcony.



## Matka przyroda.

Na przyjaźni zawiedziony,  
Z kochaném sercem skłócony,  
Gdy mi dogryzie złość ludzi,  
Gdy mię wrzawa świata znudzi,  
Gdy mię ciężar życia strudzi,  
Jeszcze na rozpaczy drodze  
Ulęgę i życie znachodzę.

Przyrodo błogosławiona!  
Wtedy, jak pieszczone dziecko,  
Garnę się do twego łona,  
Aż mię przytuli, ukryje,  
Darmoby tam oko czyje  
Wyśledzało mię zdradziecko.  
Choćby iza słońcem błyszczała,  
To w rąbku ze mgły utonie;  
Choćby szatan ryczał w łonie,  
Burzaby go nie wydała.  
A tak, po krótkiej pociesze,  
Spłakane oko, w blask żywszy,  
Usta, w uśmiech przystroiwszy,  
Znowu między ludzi spieszę;  
A gmin woła: »To są dziwy!  
»Jaki on zawsze szczęśliwy!«

## Duch wiosny.

Tajemniczy ogień czuje!  
Ten ogień, zmysłom wesela,  
Sercu miłości udziela;  
Ten ogień duszę przejmuje.  
Ciebie to, o wiosno! czuje.  
O wiosno! twoja to władza  
Z głębi niebios go sprowadza.  
Z błogosławionym oddechem wietrzyka  
W łono ziemi on przenika;  
Siedmiobarwi wstęgę tęczy,  
Motyle skrzydelko wdzięczy,  
Kwiatki koronami wieńczy,  
Przemawia w pieniu słowika.  
W zawoju świeżej róży się rumieni,  
We łzach poranku barwami się pali,  
Płomieniem gore na drzymiącej fali,  
Gwiazdy zasiewa po marszczkach strumieni,  
Cóż? kiedy duszę w jej głębiach przejąwszy,  
Świat nowszym zmysłom otworzy nowszy;  
Gdy w zmartwychwstania uroku  
Odsłoni przyrodę oku,  
I krew popędzi w uczuć ognistych potoku;  
Ach jakież barwy! jakież odzienia  
Wydadzą czary tego płomienia?

Z czémże go zrównam, o wiosno?  
 Może z roskoszą miłośną;  
 Może z tém obłąkaniem, co duszę zachwyca,  
 Kiedy wdzięku anielskiego,  
 Kiedy anielskiej pieśczoły dziewica,  
 Wyda się trwoźném spojrzaniem  
 Ze wzajemnym płomieniem,  
 I uścisk mimowolny przyłączy do tego?  
 Nie, wiosno! I ja kochałem,  
 I nie gardzono moim zapalem;  
 Znam ja miłości roskosze,  
 Poznałem twoje, i twoje przenoszę.  
 W tamtych niepokój, i cierpkie żądze,  
 Tam śród uniesień bojaźń straty czuję,  
 Trwoźny o przyszłość, przeszłości żałuję.  
 Tam cierpię używając, unosząc się błędę;  
 Zawsze tam szczęściu czegoś brakuje,  
 Jak żeby piekła z niebem spojono,  
 Z roskoszami aniola potępieńca bole.  
 Wołę ciebie, wiosno, wołę.  
 Skoro twoje tchnienia wioną,  
 I twoją duszę uczuje łono:  
 Wyższém życiem duch ulata  
 Do sfer nadziemskiego świata,  
 I upojony czuciami czystymi  
 Nie należy już do ziemi.

### Twórcze chwile poety.

Czy los złowrogi bez przerwy,  
 Tak rozstroił umysł młody  
 Ze tylko wiatr niepogody  
 Zdolny już grać — tylko w nerwy?...  
 O! gdy chmura niebo kryje,  
 Jak zbolały wzrok powieka;  
 Kiedy samotny wiatr wyje,  
 Jak jęcząca pieśń daleka,  
 Dla mnie wtedy pełne życie  
 I wylewa się obficie.  
 Potężny nadziemską mocą,  
 Otoczony zewsząd nocą,  
 Trzymam wielowładne dłonie  
 Na świecie roboty własnej;  
 Serce tam jak słońce płonie  
 W gwiazdnie ni ciemnej, ni jasnej,  
 Jak słońce przez pół w zaćmieniu,

A ja na tle tego blasku  
 Maluję nowe plemiona  
 Obce całemu stworzeniu,  
 Mego tylko wynalazku . . .

Może być, że pomysł boży  
 Coś podobnego gdzieś tworzy,  
 A ziemia później wykona.

Rok 1834.

### Iza tajemnicza.

**K**tóż świat człowieka odgadnie?  
 U mnie Iza nie splywa snadnie:  
 Już mi się nieraz zdarzało  
 Stać, pośród śpiewów żaloby,  
 Przy trumnie drogiej osoby,  
 Ze zrenicą skamieniałą.

Ileżto wiecznych rozdziałów,  
 Ile związków potarganych  
 O głaz duszy się rozbryzło!  
 Ileżto losu postrzałów  
 I boleści chwil splakanych  
 Lodem się duszy prześlizło!

Nad niczém s płakać nie mogę:  
 Lecz w cichéj, wieczornéj porze  
 Gdy nadziejski świat utworzę  
 I myśl puszcze w ducha drogę,  
 Natychmiast dziwna muzyka  
 Z bezładnych tonów tysiąca,  
 Napowietrzna, czarująca,

W pustkach się myśli odcyka,  
 Rozlewa się w głębiach łona,  
 I struną serca wtórzona,  
 Póty się przelewa, mąci,  
 Póty wabi, póty nęci,  
 Aż jakimś dźwiękiem je trąci,  
 A w oku łza się zakręci.  
 Jaka ta łza, jakie granie?  
 Tegom odgadnąć nie w stanie;  
 Lecz uczucie od téj lezki! . . .  
 Za najpiękniejszy z gwiazd wianek  
 Nie oddałbym jej promyka:  
 Musi to Ojciec niebieski  
 Rosić duszami niebianek  
 Spiekłe serce śmiertelnika.

Rok 1826.

### Wianek przyjaźni.

Chodźmy, Janie, na to wzgórze,  
 I usiądźmy tu, pod brzozą.  
 Płynie jesień w mglistej chmurze,  
 Goniec zimy gwizdże łożą;  
 A tam! na wierzchołku drzewa  
 Skielet wianuszka powiewa.  
 Czy pamiętasz ten spoczynek,  
 Gdy go nasze plotły dłonie,  
 I zawiesiły w téj stronie  
 Przyjaźni na upominek?  
 Czy pamiętasz jego farby  
 Przy letniego słońca blasku?  
 Jak zmieszane światła skarby  
 W czarodziejским tęczy pasku,  
 Tak płonęły jego farby;  
 A dziś, patrz, jak trupie lica,  
 Taka zimna, taka blada,  
 Niebieska jasność przyświeca,  
 Na zczerniały wianek pada.

Uważ, uważ co się dzieje  
Z pięknym przyjaciół wianuszkim!...

Kiedy nad śmiertelnym łóżkiem  
Światło gromnic zajaśnieje;  
Kiedy śmierci anioł niemy  
Zamgli źrenicę chorego,  
W milczących twarzach niesiemy  
Smutki ostatnie — dla niego.  
Jak tam wyraźnie czujemy  
Po boleśnym serca biciu,  
Że ubywa węzła życia,  
Pękają ziemi ogniwa,  
Łącuch bytu się rozrywa.  
Czucia ten łańcuch składają,  
Gdy się mnożą, rośnie życie,  
Psuje się, umniejsza skrycie,  
Kiedy czucia przemijają.

Po co tak smutne marzenie?  
Rzućmy je; tutaj nasz wzgórek,  
Tu nasze zblakłe zielenie!  
Niechaj z błędnym lotem chmurek  
Po przeszłości myśl ulata;  
Niechaj pobuja w swobodzie,  
Pamiętką szczęścia bogata;  
Jak to skrzydelko motyle,  
Ręką wiosny malowane,  
Dzisiaj wiatrami tarzane,  
Kraży, igra jakąś chwilę

Po tumanach i po chłodzie.  
Niechaj igra, a my siądźmy,  
Jeszcze łyż szczęścia dobądźmy,  
Niechaj łyż szczęścia promieniem  
Cień zasępienia umiłę.  
Kiedy nam losów niestałość  
Gotuje w przeszłości żalność,  
Posilajmy się spomnieniem.

Ćmi się brzoza mgłą obwiana,  
Jakby kirową zasłoną;  
Jak źrenica zapłakana  
Zimną rosą listki płoną,  
I z wiatrami złośliwymi  
Rozlatują się po ziemi.  
W podobnych łzach i żalobie  
Widziałem oblubieniec:  
Po utracie oblubienca,  
Na niedawnym jego grobie,  
Zasiewała okolicę  
Listkami ślubnego wieńca.  
Jak tam boleśnie po oku  
W płacz się rozlał śmiech wesela!...  
Ja korzystałem z widoku,  
A ty!... słuchaj przyjaciela.  
Używajmy chwil co płyną,  
Używajmy nim przepłyną,  
Jutro, w godzinę, w minutę  
Może nie być jak w tej dobie;

Jutro, w godzinę, w minutę,  
 Zszedłszy się jak za pokutę,  
 Możem być nieznośni sobie.  
 Możem zimno ścisnąć siebie,  
 Obojętnie się przywitać;  
 Możem o siebie nie spytać.  
 Gdy więc przyjdzie, że dla ciebie  
 Dłoń ta będzie bez płomienia,  
 Bez duszy moje spojrzenia,  
 Bez spólcucia moje słowa;  
 Niech się przynajmniej wychowa  
 Pamięć tego posiedzenia;  
 Ach! nie niszcj jego spomnienia!

## Rozstanie się z przyjaciółmi.

Zaszumiał wiatrem wierzch drzewa zielony,  
 Po cichych wodach błękit się rozlewa;  
 Już to nie błękit ukochanej strony,  
 Nie lubyh spomnień te kwiaty i drzewa.  
 Spłynęły one, spłynęły daleko  
 I bez powrotu przeszłości rzeką.  
 A w moich czuciach tak pusto, tak ciemno,  
 A świat tak nagi, tak obcy przedemną,  
 Że dzikie oko błąka się dokoła,  
 Jak wzrok pchnionego do piekieł anioła.  
 Więc już nie ujrzę was po tym rozdziele,  
 Mojego serca drodzy przyjaciele?  
 Więc mi już wasze nie zabrzmią godziny,  
 Ciche uciechy dobranej drużyny?  
 Gdy ta myśl jedna uderzy do głowy,  
 Wtedy łza szczęścia, przeszłości sierota,  
 Nabrzmiała rozpaczą, spłynie  
 W obecności jad żółciowy,  
 I w potwornej mieszaninie  
 Tak zmaci puchar żywota,  
 Że łamiąc ręce wołam, jak bóstwo syn ciała,  
 Gdy mu napój podano śmierci spragnionemu:  
 »Czemuż mię, o mój ojczy, opuściłeś, czemu?«  
 Biada mi, że tak wołam! zasłona wciąż cała,  
 I słońce wciąż dokucza spojrzeniu mojemu!

### Dobranoc z oddalenia.

Spywa dzień przecię — i za godzinę  
Zaplynie gdzieś tam! w światów bezedno;  
Sen uspokoi troski rodzinę  
I życie nie jedno.

A tylko mojej duszy tęsknica  
Od utulenia, od snu daleka;  
W nocy mię smuci blaskiem księżyca,  
W dzień skwarem dopieka.

Nie tak nad Wisłą, jak tu u Buga,  
Nie tak mi ciężko były godziny;  
Czas tam dogadzał jak stary sługa,  
Śród serca drużyny.

Ale kazano wicherzyć po świecie.  
Trudno się oprzeć wyższej potędze.  
A wy spokojni, wy nie czujecie,  
Jakie dni tu pędzę.

Może to dla was i dla mnie lepiej.  
Jednak na zachód czasem pojrzyjcie,  
A gdy obłoczek słońce zasklepi,  
Pomyście, westchnijcie.

Będzie to moje o was wspomnienie . . . .  
Lecz oto słońce już jak w otchłani;  
W koło noc pada, z nocą milczenie . . . .  
Dobranoc, kochani!

Rok 1828.

### Południe.

Samo południe! uroczysta chwila!  
 I duch na skrzydłach spoczął wyobraźni,  
 Czasem się listek jak do snu przechyła,  
 I blask barwiony żrenicę podrażni.

A w siniej przezroczy,  
 Przez drżącego światła fale,  
 Słońce spaniale,  
 Cicho się toczy.

Cicho się toczy po nad ciszą ziemi,  
 W pobliskich trawach brzęczy trel konika,  
 Ulotny wietrzyk, nad braćmi śpiącemi,  
 Przez czujne listki, zlekka się przemyka.

Tu zagrała mucha,  
 Tam słowicze pienie kona,  
 A wkoło głucha  
 Wrzawa zmaćcona.

Wszystko, ach! wszystko pięknie gra dla duszy,  
 Ale ją ciągle coś niestrojne klóci;

Kiedy mgła myśli świat cały opruszy,  
 Cóż ztąd że słońce blask oka ocuci?

Na cóż te śród nieba,  
 Te śród ziemi cudów roje,  
 Gdy komu trzeba  
 Mieć serce moje.

Ty coś do wiecznej, harmonijnej zgody  
 Życia przyrody muzykę nastroił,  
 Ty coś żyjące obrazy przyrody  
 Zgodnemi tęczy barwami napoił,  
 Objaw mi, o Boże,  
 Jak jedno dzieło twych ręku,  
 Różnić się może,  
 W tym zgododźwięku!



### Do mojej wierzby.

Dobry wieczór, wierzbo, tobie!  
 Tylko proszę, proszę wcześniej,  
 Niech liść żaden nie szeleśnie;  
 Jak drzymał, niech drzymie sobie.  
 Bo usnęło serce moje,  
 A zbudzić je tak się boję.  
 Jak miło w tém uciszeniu,  
 Żaden powiew nie oddycha;  
 Po cichém nieba sklepieniu  
 Senny księżyc stąpa z cicha.

Och! i cóż się tobie stało?  
 Westchnąłeś — a to westchnienie  
 Przerwało serca uśpienie,  
 Zbudziło przyrodę całą:  
 Księżyc chmurami się dąsa,  
 Wiater liśćmi potrząsa,  
 A mar ugłaskanych roje  
 Co śród gałązek usnęły.  
 Spadły znów na piersi moje,  
 Znowu serce ssać poczęły.

Och! dobranoc, wierzbo, tobie!  
 Próżne spokoju żądania!  
 Serce dalej mię pogania,  
 Ja idę dalej, ty szum, w żalobie,  
 Jak ja w żalobie odchodzę  
 Po ciernistój deptać drodze,  
 Szukać szczęśliwej uboczy,  
 Gdzie gład wiecznego uśnienia,  
 To czujne serce przytłoczy;  
 Gdzie usną same westchienia.

## B u r z a.

Dzień pobladł, powietrze ścichło;  
 Rosną, postępują chmury,  
 Jak z nocnych mroków ulane góry,  
 Coraz i ciszej, i ciemniej — nie rychło  
 Zawył wichrów świst ponury,  
 I znowu wszystko ucichło.

Mnożą się obłoki w dali,  
 Po niebach, jak po opoce,  
 Coraz to głośniej piorun turkoce,  
 Coraz to jaśniejszy błysk się pali,  
 Aż dzień utonął w pomroce,  
 A niebo w nawałnic fali.

I ot nad głową prysnęły,  
 Morza chmur błysku rozświetem;  
 Gromy po gromach wstrzęsły błękitem,  
 Zda się, że głębie światów odjęknęły  
 Dzikim konwulsyjnym zgrzytem;  
 I bladą trwogą olśnęły,

Zdaje się, że zégar kary  
 Dźwiękami śmierci wygrywa.  
 Jakże ta chwila wielka, straszliwa!  
 Któż ją przetrzyma bez uczucia wiary?  
 Czyjaż-tu krew nie przepływa  
 Przez żary, lody i żary?

A ty na te gromów łomy,  
 Na te nieba w błyskawicach. —  
 Zimną spokojność trzymasz w źrenicach,  
 Chociaż i tobie grozi skon widomy? . . . .  
 — Kto zrósł w serca nawałnicach,  
 Temu nie straszne te gromy!

### Zimowa pogoda.

Igraj w zadumaniu cichem,  
 Igraj, samotnika serce,  
 Z posępnym zimy uśmiechem,  
 Na każdej śniegu iskierce;  
 A wy precz, troski-morderce!  
 Precz! odemnie niepokoje.  
 I świat zmienia szaty swoje;  
 Jest blask wesela i w zimie.  
 Ot! ziemi kształty olbrzymie  
 Błyszczą w sukni uiskrzonj,
 Niby w stroju narzeczonj.  
 Z bezładnego chmur posłania  
 Wychyliło się i słońce,  
 I w połowie rozdrzymania  
 Z podziwem ku ziemi skłania  
 Oko, pół-czujne, pół-śpiące.  
 O bodaj został wyklęty  
 Kto staje pośród biesiady,  
 Jak potępionego mara,

I do spólnego puhara  
 Własnych łez przylewa jady;  
 Bodaj sam wypił te męty!  
 Dalej, serce, dziel biesiadę;  
 Dziel ją rade, czy nierade.  
 Smutek ciężko dni przewleka;  
 A może i tak daleka  
 Godzina, co nam odsłoni  
 Nieprzerwanych snów kolebkę;  
 Radości! twe skrzydła szybkie,  
 Roztocz je, i nieś mię do niej.

### Topielec i rozbitek.

Złowrogich losów szaleje burza,  
 Żeglarza ziemi w jej topielcach nurza,  
 Tonie, tonie moja łódka,  
 Serce cały mój ładunek,  
 W tym śpiewie cały ratunek;  
 O jakże ciężka ta żegluga krótka!

Wybrnę czasami nad gorzkie fale,  
 I brzemień skonu piersiami odwalę.  
 A wtedy cała pociecha,  
 Że wciąż ta sama piosenka  
 Na rozliczne tony stęka.  
 I w szumie burzy szuka choćby echa.

Czasami, widzę, stoją zebrani  
 Słuchać u brzegu wołanie z otchłani,  
 Ale mało tam kto słyszy;  
 Ale jeszcze mniej rozumie.  
 Śpiew lub za cichy w tym tłumie,  
 Lub za okropny dla pieszczonka ciszy.

I oto jednych gromy spłoszyły;  
 Innych odwodzi tęczy widok miły.  
 Do uciech pobiegli biedni.  
 Nie wielu z nich pozostało  
 Słuchać w spółczuciu i śmiało,  
 Moich narzekań, sobie przepowiedni.

Skołatanego serca znajomi,  
 Mojego śpiewu żaden z nich nie zgromi,  
 Bo w pomroku takiej doby,  
 Gdzie czucie słabo przyświeca,  
 Jak w burzy oko księżycy,  
 Nikną dobrane, promienne ozdoby.

Smutne ofiary niszczących losów,  
 O przyjaciele tonącego głosów,  
 Dla was moja pieśń nie zginie;  
 Odejdziecie w myśl zamknięci;  
 Westchnienie po mej pamięci,  
 A łza topielca i wam z ocz popłynie.

## Tęsknota.

Smutne nad ziemią błękitne pola;  
 Posepnym blaskiem słońce w ziemię strzela,  
 Jak z łez litości, oko przyjaciela,  
 Kiedy dniom drogim grozi niedola.

Niszczący powiew jesiennej doby  
 Z lica przyrody wdzięk po wdzięku zmiata,  
 A nowa troska i nowa utrata  
 Wypełnia kielich mojej żałoby.

Na chorą ziemię padam raz jeszcze  
 Jak na kochanki konające ciało,  
 Śledzę, przenikam gdzie życie zostało,  
 I pozostałe ogrzewam, pieszczę.

I sam moc tracę przez trud bezpłodny,  
 I sam omdlewam — szumję myśl drzew szumem,  
 Czasem wiatr życia zarzuci mię tłumem,  
 Czasem na lice prysnie deszcz chłodny!....

Kiedym się w kwiatek życia rozwijał,  
 Kiedy uczucia w pączkach jeszcze spały,  
 Strumyk tęsknoty czysty był i mały,  
 Rajskie widziadła na dnie odbijał.

Pokornie płynął; a jeśli wylał,  
 Chętnie skąpałem serce w jego wałach;  
 Wybrnąłem we łzach, jak w rosy kryształach,  
 Łzami, jak rosą, życiem umiłał.

Ach! cóż się stało z owemi dniami?  
 Strumień tęsknoty jak potok się ciska;  
 Źródło dla niego trumny, i zwałiska,  
 Krwią się zapienia, przybięra łzami.

A żadnej schrony za mną, przede mną.  
 Popatrzę w życie, widzę wkrąg pustynie;  
 Puszczę się myślą, myśl jak oko ginie.  
 Chcę naprzód lecieć — jak w piekle ciemno.

Chcę nazad wrócić — tam grobów strona  
 Tylko w jej słońca połyskach ostatnich  
 Miga mar kilka, kilka duchów bratnich;  
 Przeszłość i przyszłość równo zginiona.

Obejrzę na siebie — jam kwiat opadły,  
 Drzący, samotny wśród zgubnej powodzi;  
 A tutaj fala po fali nadchodzi,  
 Blżej i szérzej warczy wir zjadły.

Przyszła ci kolej upaść z korzenia,  
 Jak rozburzyły niesłychane klęski  
 Moją pierś młodą, mój świat czarnoksięski,  
 W rozpacz tylko szukaj zbawienia.

Rzucam się w potok bez woli, siły.  
 Składam w krzyż ręce, i oczy zawieram,  
 W jedną myśl martwą wszelkie myśli zbieram;  
 Niech mię tak niesie choć — do mogiły.

O jakbym jemu pobłogosławił!  
 Gdybym aż w świata drugiego przezroczy  
 Musiał otworzyć te dłonie i oczy,  
 Gdyby mię w życie wieczne tak spławił.

### Zasłona oddalenia.

Krag słońca do snu się toczy;  
 Ostatni blask jego uroczy,  
 Jak te pomiędzy strunami  
 Cichnącemi dźwięczne echa,  
 Ubarwionemi chmurkami  
 Oku świata się uśmiecha.  
 Rodzina wzgórzów, w półkole  
 Na wschódnie niebo spuszczone.  
 Jak wielka wschodu osłona,  
 Tu wstęgą rozwija pole,  
 Tu szyby wieśniaczęj złotem  
 Błyska, jak drogim klejnotem;  
 Tam doły półcieniem skryte,  
 Tam ciemniej barwione laski,  
 Rzuca w tysiączne obrazki  
 Jak ręką sztuki uszyte;  
 Gdzie niegdzie na szczycie wzgórza  
 Samotna gęstwina drzewek,  
 Których pnie toną dla oczu

W czystej oddali przezroczu,  
Ledwie tło niebios przychmurza,  
Jak obłoczek, jak wyziewek  
Nocy gdy się z gór wynurza.

O! czarodziejski widoku,  
Żebym mógł skrzydłem ptaszyny  
Ulecieć w owe krainy,  
Duszabym się w nich rozpląnął,  
Jak blask po wzruszonym stoku,  
Jak łaż uczucia po oku;  
Duszabym i ciałem zginął.

O! lepiej zostań z daleka.  
Biada, biada tego czeka,  
Kto pragnie, kto przymuszony  
Drżąc oddalenia zasłony.  
Złudzenie podwójnej twarzy  
Łatwiej niżli światło pryska;  
Zdała cudne, niechże z bliska  
Oko tknąć się je poważy,  
W tejże chwili jak przed dmuchem  
Uleciało kwiatka puchem  
I w swych plecach widzieć dało  
Szatańską ohydę całą.  
Tegom nie znał, tegom doznał,  
Gdym przyszłość w obecnym poznał.  
Wyrzucony na brzeg ziemi,  
Rozmarzony snem kołycki,  
Jakie ślałem jej uściski!

Bo przed oczami mojemu  
Tak cudnie leżała ona,  
Jak ta ze wzgórzów osłona.  
Wyspa w czasie oceanie  
Świeciła memu spojrzeniu,  
Stępienemu dali siłą,  
Przez młodzieńczych lat zaranie,  
W owej tęczy rozbarwieniu,  
Którą na obłokach brudnych  
Oko słońca zawiesiło;  
Patrząc na ten smug barw cudnych,  
Na ten dziw najmilszej zgody,  
Ach! któżby, któżby powiedział  
Że to są łązy niepogody?  
I mnie przed myślą młodzieńczą  
Zawieszał podobną tęczę  
Przyszłe życie czasu przedział:  
Rajskie miało być ustronie,  
A w niem żywot pełny, cichy  
U ogniska własnej chatki,  
Wieńczyły je siwe skronie  
Zgrzybiałego ojca, matki,  
Rozpromieniały uśmiechy  
Żony, istoty anielskiej,  
Pustowało grono dziełek;  
Jak rzeka płynął dostatek;  
W oczach wdzięk przyrody sielskiej,  
W myślach pewność błogięj chwały.

Jak nad sercem nad zagrodą,  
 Jak pierś, jak nieba leżały  
 Ludy szczęśliwe swobodą,  
 Ziemia nową duszą wielką,  
 Wolna Polska-rodzicielka,  
 Wolna, kwitnąca i wielka.  
 Gdzież to wszystko? cóż się stało  
 Z marzeniami uciech sielskich?  
 Z widziadłami sfer anielskich,  
 Z Polską, ludami i chwałą?  
 Z drogich serc kłębek zgnilizny,  
 Matka, rodzina w załobie,  
 Świat w ucisku, Polska w grobie,  
 A ja?.. tułacz wśród ojczyzny.  
 Dziś już i złudzeń zjawisko  
 Nie wieża zasłon na oku.  
 Wszystko nagie, wszystko blisko;  
 Dziś mój żywot — to urwisko,  
 Woda ot! tego potoku:  
 Urwisko jałowe, dzikie,  
 Wieczna pastwa rwącej fali,  
 Czy się na niem kwiat zapali,  
 Czy skromna trawka uczepi,  
 Brzeg się natychmiast odszczepi.  
 I leci w kipiącą rzekę,  
 Ta łup chłonie i rwie dalej.

Rok 1834.

### Prozba do burzy.

**Z**imowa burza we wściekłość się sili,  
 Nieba pomrokiem, jak morzem, zaléwa,  
 Śniegiem, jak śniegu potopem, w dół splywa,  
 Olbrzymiem wichrów skrzydłem lasy chyli:  
 A ja sam stoję na pustém zamczysku,  
 Wsparty o drzewo nierodzinne, stoję,  
 Wlepiał wzrok w burzę i do wichrów pisku  
 Pośród gałęzi mieszam skargi moje:

Grobowy liści uwiedłych szeleście!  
 Burzo co nieba zawiejami mroczysz!  
 Szumie co wichry nad lasami toczysz,  
 Przynieście mojej duszy, o! przynieście  
 Ten obraz z mojej przeszłości wiosnowej,  
 Blask coraz tępszy w coraz mglistszym niebie,  
 Kiedym stał pośród Śmillańskiej dąbrowy  
 Jak dziś słuchając to burzy, to siebie.



Chmura, szumiąca nad głową jak morze,  
 Biła w twarz śniegiem jak morze pianami,  
 A tuż w gałęziach syczał stu żądlami  
 Wiatr co drzewami grzechotał po borze.  
 A ja co wesoly i szczęśliwy stałem,  
 Że w mroku burzy myśl świeciła mile,  
 Że w zgiełku burzy ciche serce miałem;  
 Wróć mi tę chwilę, burzo, wróć na chwilę!

Rok 1836.

### Chwila - Łza.

Co za rajska noc, o Boże!  
 Co tam blasku i uroku!  
 Niebo bez plamki obłoku,  
 Jak ciche błękitne morze.  
 Gwiazd miliony, barw tysiące,  
 Jak żeby rozbite słońce  
 Rozsypało się po niebie.  
 Cała ziemia śniegiem biała  
 Brylantami mrozu pała;  
 Drugie niebo ziemia cała,  
 Ściągnęła niebo do siebie.  
 A co życia, a co ruchu!  
 Roją się w krąg tłumy ludzi,  
 Uciecha uciechę budzi:  
 Zewsząd śmiechy, śpiew, okrzyki:  
 Wszędzie wrzawa niby w uchu  
 Pełném wesolej muzyki:  
 A tu takie pustki, cisze!...  
 Ciemną izbą ogarnięty  
 Mam tylko za towarzysze

Głuche ściany, martwe sprzęty.  
 Światło nocne oknem wbiegło,  
 Jakby zablakane w drodze,  
 Wbiegło, złękło się i legło  
 Bładym trupem na podłodze.  
 Zrywam się, wzdłuż domu biegnę,  
 Może gdzie życie postrzegę  
 I nadmiar mego dam komu;  
 Darmo! sam ja w całym domu;  
 Tylko na każdym zakręcie  
 Bije w twarz chłodne dmuchnięcie  
 Wiatru, szpiega moich kroków, —  
 Staję, natężam wkrąg ucho —  
 Cisza — tylko w piersi mroków  
 Puls zegaru bije głucho.  
 Darmo, darmo tutaj śledzić  
 Myślą, uchem i oczyma;  
 Nikogo, nikogo niema  
 By mi z serca wypowiedzieć  
 Co za noc! w czyjebym serce  
 Obraz téj nocy mógł złożyć,  
 Aby go kiedyś otworzyć  
 W odmłodzonych lat iskierce,  
 Słowem spomnienia tkliwego!

Jak ten wieczór tak mi biega  
 Najpiękniejsze i wieczory  
 I poranki życia mego,  
 Wszystkie dnia i roku pory;

Tak się w sercu wypalają,  
 Tak mi w duszy wymierają,  
 Najdroższe serca wzruszenia,  
 Najświętsze duszy natchnienia,  
 Najwdzięczniejsze i najkrwawsze;  
 Tak się smucę, tak się bawię,  
 Tak mi we śnie, tak na jawie:  
 Sam i sam, zawsze i zawsze!

Przyjdąż kiedy dni łaskawsze,  
 By bliźnę życia zagoić,  
 Dług nieszczęścia zaspokoić?...

Mnież-to, mnie nagrody roić?...  
 Tyle takich strat doznałem,  
 Że niema, niema sposobu  
 Nagrodzić ich życiem całem  
 Na téj stronie mego grobu:  
 Tam dopiero, dobry Boże,  
 Gdzie trzeba płaczem sumienia  
 Dokupywać się zbawienia,  
 Straty moje we łzach złożę,  
 A ty, zapłacisz mi za nie;  
 Być-że mogą przewinienia,  
 Którychby w obliczu Pana  
 Odkupić nie była w stanie  
 Taka chwila we łzę zlaną,  
 Łza tak czysta, nieskalana?

Rok 1837.  
 Boże Narodzenie.

### Rozmowa z słowikiem.

Jakże luba ta altana,  
 Ocieniona żywopłotem,  
 Chłodzona wiatrów przelotem!  
 Ach! w twojej ciszy, moja kochana,  
 Powierniczko mego łona!  
 Czuć ziemskości do reszty kona!

Śród grających fal światłości,  
 Śród rzeźwego bytu wrzawy,  
 Jak płomyk mógł bładawy,  
 Przycmiona dusza, w marzeń cichości,  
 Inném życiem tutaj dyszy,  
 Załedwie widzi, załedwie słyszy.

Któż mię z tego snu ocucił?  
 Ha! to słowik usiadł blisko,  
 Zahuścił liści kołyską,  
 Zwrócił się ku mnie, tęsknie zanucił,  
 I śpiew, chwilę postrojony,  
 Śpiew swój słowiczy w ludzkie zlał tony.

Tam nad kwiatkiem brzęczą pszczoły,  
 Tam ptaszyna za ptaszyną  
 Ślizga się giętką krzewiną,  
 Tu porze wiatry motyl wesoly.  
 Wszystko igra śród użycia,  
 Wszystko cię nęci, wzywa do życia.

A ty leżysz, jak zmartwiałe,  
 Nic cię z dumań nie poruszy,  
 Czegoż trzeba twojej duszy? . . .  
 Nic jej nie trzeba, mój ptaszku mały,  
 Ni od ziemi, ni od nieba,  
 Tylko swobody, swobody potrzeba.

## Pielgrzymka krzyżowa.

Już-to lat tyle idę i wlokę  
 Duszę krzyżem mym ciężarną;  
 Przed sobą widzę kaźni opokę,  
 Na nią moją śmierć ofiarną.

Każdy spoczynek u mej Golgoty  
 Nowe stanowisko męki,  
 A z duszy wiecznie, jak krwawe poty,  
 Krwawe się leją piosenki.

Bo gdzie przechodzę, kupią się zgraje:  
 Ci mię sądzą godnym krzyża,  
 Tamten bluźnierczy pokłon oddaje,  
 Inny litością ubliża . . . .

Znajdź ja kiedy serce łaskawe,  
 Co mi moją twarz skrawioną  
 Obetrze i jej odbicie krwawe  
 Skryje w kochające łono?

Rok 1834.

## Gwiazdy bliźnięta.

Witajcie moje gwiazdy! Jak płyną tak płyną,  
 Wiecznie światło ku światłu, i promyk z promykiem;  
 Śród zamieci stworzenia, między światów szykiem  
 Nie rozłączą się jednak, ani sobie zginą.

Witaj mi tajemniczej miłości drużyno!  
 Jeszcze młodzieńczych uczuć zakarmiany mlékkiem,  
 Belkocący od serca piastunki językiem,  
 Lubilem brnąć za wami błękitną głębiną,

I straciłem was potem w żywota zawiei,  
 By straciwszy na niebie znaleźć u kobiety,  
 Gdyście z serca kochanki wyszły na jej oczy.

Dziś mi znowu świecicie w błękitnej przezroczy.  
 Dziś was znowu spotykam i witam, niestety!  
 Już na niebie — jak godła tęsknot i nadziei!

### Moja piosenka.

Zegar życia bije,  
Lata jak woda, spływają z cicha;  
Świat wesoło żyje,  
Tylko mnie pierś wzdycha;  
I kiedy wszystko wszystkim się uśmiecha,  
Mnie załoba wszystko kryje.

Innych przyjaźń pieści,  
Śmieją się innym usta kochanek,  
Tylko mnie w boleści  
Schodzi życia ranek;  
Na mojej skroni śchnie miłości wianek,  
Nikt mię w sercu nie pomieści.

Nie mnie życia kwiaty,  
Nie mnie przyświeca dzień złotém czołem;  
Smutne grobu szaty  
Żywy naciągnąłem.  
Niesmaki życia moim są żywiołem,  
Moim światem lepsze światy.

### Mara ojczyzny.

Jakże ja czuję tę chwilę!  
Ach! ja w tej chwili pół-życia przeżyję.  
Jak łaskotanie lekkiego całuska,  
Jak uścisk z lekka rzucony na szyję,  
Tak lekko, tak lubo, tak mile,  
Wieczorny powiew przy ustach się wije,  
Włos rozwięwa, czoło muska.

Tu światła wiejskiej biesiadki,  
A tam za liściem pełna twarz księżycy,  
Jak igrająca ogniami krynica,  
Błask swój przelewa i z po za drzew siatki,  
To perły, to blaszki, to kwiatki  
Po ciemnej darni kobiercu rozprasza,  
Tu zapala, tu przygasa.

A tu w czarodziejski wieniec  
Wiąże się uczta przed myślą spojona;  
Pięknych ócz ogień, świeżych ust rumieniec,  
Dobrych serc urok, wdzięk wiejskiej swobody  
I nęca i kwitną i płoną...  
Jakże uroczy ten wieczór pogody!  
Jak lube to drobne grono!

Światłem, dźwiękiem i kadzidłem  
 Spłynęły zmysły; już, już z ich powodzi  
 Rzadki gość serca, anioł szczęścia wschodzi,  
 I w téjże chwili lodem skrzepły w łonie  
 I jasność i dźwięki i wonie,  
 Anioł poczerniał, skrył się zgasłém skrzydłem  
 I padł na twarz przed straszędłem.

Ach! to ona! znów ona, blada,  
 Z martwą źrenicą, we krwi świeżej blizny:  
 Szczęście do piersi, ona za niem wpada,  
 Staje posępna, wznosi groźne pięście,  
 A uśmiech, a radość, a szczęście  
 Gasną, czernieją jak zmarłe z trucizny!...  
 To duch zabitéj ojczyzny!

Rok 1834.

### Czarne natchnienie.

Spłynęła przecię zgraja natrętna.  
 Jój gwar, — muł wody co zleciała z tam —  
 Wirem przepada w głębinach ucha,  
 Za chwilę cisza czyści się mętna  
 I głucho w okrag, jak przejście ducha;  
 Przecież sam jestem i spokojność mam.

Teraz mi zaświeć, duchowe słońce;  
 Gwiazdo natchnienia, czekam ciebie, wznidź!  
 W przepaściach ducha, na ducha niebie  
 Rajskich, piekielnych istot tysiące,  
 Martwe, bezbarwe czekają ciebie,  
 Ażeby mogły zmartwychwstać i żyć.

Tu, tu niech padnie pierwszy twój promień,  
 Gdzie trup ojczyzny, gdzie mogiła jój: —  
 Czarny jój całun a sen głęboki. —  
 Nagrobnej lampy zbudź naprzód płomień,  
 Rzuć barwę życia na blade zwłoki,  
 W martwą ojczyznę życie naprzód wlej.

Wszak tyle razy, myśli natchniona.  
 Zmieniła ziemię iskry twojej moc;  
 Tam gdzie się krocie wieków ugięło,  
 Tobie dość było jednego łona;  
 Zaświeć, a wieków spełnimy dzieło,  
 Zaświeć, a pierzchnie ludu mego noc!

Polska powstanie! Otóż i promień,  
 Otóż i słońca zupełny już krąg!  
 Z wielkiego grobu zdjął cienia larwę,  
 W nagrobnej lampie obudził płomień,  
 W umarłe zwłoki wlał życia barwę,  
 Poruszył pracą miliony rąk....

Polska żyć będzie! Żyć!... a do koła  
 Patrz! jakie larwy otoczyły ją:  
 Tu pieszczotami dławiące głupstwo,  
 Tu zmija dumy złotego czoła,  
 Z trującym sercem tu samolubstwo...  
 A wszystkie zjadłe targają i żrą

Ciała i ducha zdrowe ostatki,  
 Krokodylemi dobijając łzy....  
 Precz, precz z méj duszy, czarne natchnienie!  
 Cofnij twe światło z grobu méj matki;  
 Piekielne za niém włoką się cienie —  
 Ty duch zniszczenia; precz aniele zły!

Rok 1834.

## Potok życia.

Dowoli jużes dowoli,  
 Burzliwa moich dni rzeko,  
 Ryczała wichrów muzyką,  
 Niszczyła kwiaty méj doli;  
 Stój potoku mój,  
 Cichem źródłem stój!

Tu takie lube ustronie,  
 Tu wieniec uczuć tak rzadki,  
 Tu lica świeże jak kwiatki,  
 Aniołem każdy wzrok płonie;  
 Stój potoku mój,  
 Cichem źródłem stój!

Tam dalej o krok, o chwilę,  
 Znów może burza cię spieni,  
 Znów może krew cię zrumieni;  
 Tam może znikniesz w mogile;  
 Stój potoku mój,  
 Cichem źródłem stój!

A w koło braci tysiące  
 Bez kraju, rodzin, swobody,  
 Jak kwiaty w puszczech bez wody,  
 Schylają czoła wędzące! . . .  
 Nie czas ciszy chcieć.  
 Leć potoku, leć!

Rok 1834.

### Kropla-kochanka słońca.

Pochwycona z wód ojczystych  
 Okiem słońca miłosnego,  
 Kropla na skrzydłach promiennych, śklitych  
 Leci ku słońcu, śpiewa do niego:

„Słońcu całą siebie niosę,  
 Rzucę wód rodzinnych gniazdo;  
 Słońce mi dało tę światłą kosę,  
 Jego spojrzenie robi mię gwiazdą.

„Wiem że w mocnym skwarze zginę,  
 I w dół spadnę rosą skrzeplą;  
 Przecięż ochoczo do słońca płynę,  
 Bo w słońcu tylko jasno i ciepło.“ —

Jak swe wody ta kropelka,  
 Tak ja rzucam serca bliźnie.  
 Nic mi po ziemi, jak ziemia wielka,  
 A tylko dążę ku méj ojczyźnie.



W każdym kroku, z każdą chwilką  
 Zguba grozi mdłemu ciału;  
 Ja idę dalej, do téj co tylko  
 Skrzydłem i wieńcem mego zapalu.

» Leć kropelko! leć ku słońcu,  
 Słońce z góry zawołało —  
 Zagaśniesz w sobie, błysniesz w tysiącu,  
 Znów będziesz jasna — leć dalej śmiało!«

Październik 1835. Galicya.

## Walka poranna.

Anioł poranku.

Dosyć snu, dosyć! podnoś się powieko!  
 Wszystkie się gwiazdy już podopały;  
 Już i jutrenkę zatopił dzień biały.  
 Noc przed mém tchnieniem uciekła daleko.  
 Rosa zagasła, słońce już wysoko,  
 Cały świat powstał, — otwieraj się oko!

Oko.

Nie ściągaj jeszcze ze mnie mój powieki!  
 Lubo mi pod nią — gdyby tak na wieki.  
 Cóż tam zobaczę, kiedy się otworzę?  
 Ściany ponure jak mury więzienia,  
 Oblicza obce, zimne jak z kamienia;  
 Ludzie, niebiosa, wszystko jak nie — Boże.

Anioł poranku.

Duchu, gdzie jesteś? czas wracać do ciała?  
 Już w dalszą drogę poszła ziemia cała;  
 Żegnaj złudzenia, rzucaj światy błogie,  
 Podnoś twe ciało i dalej z nim w drogę!

## Duch.

Co? głos poranku znowu sny me płoszy?  
 Przypatr się, przypatr mej wielkiej roskoszy;  
 Czy i tych nawet zabawek w nicości,  
 Czy i mar nawet mój los mi zazdrości?  
 Wielkaż — bo wielka mych uciech rozpusta:  
 Przeszłość splakana na swym własnym grobie,  
 Przyszłość niepewna, półwidna, w żalobie,  
 Przeszłość i przyszłość memu szczęściu pusta:  
 Oto świat gdzie się pokrzepiam i bawię.  
 Wolę go jednak niżli świat na jawie.

## Ja.

Precz, precz poranku, od mojej łóżnicy!  
 Nie płosz mi ducha twych skrzydeł szelestem,  
 Strzałami blasku nie rań mi źrenicy.  
 Alboż-to nie wiesz kto jestem, gdzie jestem?  
 Myślisz, że doli mojej nie dopędzę?  
 Niech wstanę równo ze słońca zachodem,  
 Jeszcze prześcignę najrączniejszą nędzę,  
 Jeszcze się spotkam z troskami i głodem,  
 Napelnę wzgardą mą torbę żebracza,  
 Całą tę ziemię obejdę rozpaczą  
 I dosyć jeszcze nazbięram zasobu,  
 By znowu usnąć jak pod głazem grobu.  
 Rozwal koło mnie tę murów zagrodę,  
 Roztocz koło mnie rodzinną przyrodę,  
 Zawieś nademną moje niebo jasne,

Pierwsze spojrzenie niech padnie na drzewa,  
 Niechaj chór ptaszy pobudkę zaśpiewa;  
 Lecz ptastwo, drzewa, niechaj będą własne,  
 Drzewa z rodzinnym, znajomym powiewem,  
 Ptastwo z rodzinnym, zrozumianym śpiewem;  
 A wtedy każdą wstającą jutrzenkę  
 Będę pozdrawiał przez nową piosenkę.  
 Będę czujniejszy od gwiazd najczujniejszych,  
 Po całych nocach nad światłem księżycy  
 Będę na straży, jak za dni dawniejszych  
 Nad świętym ogniem kapłanka-dziewicy;  
 A dziś mię zostaw ze snami mojemu,  
 Ciężko w ich świetle, lecz ciężej na ziemi.

## Anioł poranku.

Nie bluźnij dniowi i sobie nie bluźnij,  
 Ażebyś nie był przymuszony później  
 Sam siebie karać przez własną twą wzgardę.  
 Ty się uskarzasz na twe losy twarde!  
 Czyż-to już niema nędzniejszych od ciebie?  
 Czy nikt już nie jest w twój pracy potrzebie?  
 Czy już spełniłeś twoje powołanie?  
 Czy więcej zrobić nie jesteś już w stanie?  
 Czy więcej zrobić nie jesteś powinien?  
 A może oto tysiące twój braci  
 Twoje sny gnuśne cierpieniami płaci,  
 A co odplącić będziesz kiedyś winien!  
 Nie służysz bliźnim a żadasz po niebie,

Aby robiło dla ciebie za ciebie.  
 Bez trudu walki chcesz mieć jój korzyście.  
 Złe rządzi, ciśnie ziemię rzeczywiście,  
 Czujesz to, widzisz na sobie, do koła,  
 A ty co? zamiast postawić mu czoła,  
 Chcesz wybrnąć z niego nieruchem, skargami;  
 Kryjesz się przed niem pomiędzy marami.  
 Chcesz się wyzwolić dając w jarzmo szyję,  
 Rzucając oręż gdy wróg zewsząd bije.  
 Upominasz się u Boga o dary,  
 Co są nagrodą tylko szczerój pracy:  
 Leniwiec żądaś pracownika płacy,  
 Twój nieofierze każesz nieść ofiary.  
 Żądaś miłości nie dając miłości.  
 Nic podobnego sam szatan nie rości.  
 Ocuć się, ocuć! przed straszném ocknieniem,  
 Ocknieniem wieczném, gdzie żadném uśnieniem  
 Nie złagodzą się praca i zgryzota,  
 Które nakłada przespanie żywota.

Ja.

Dzięki aniele! bądź błogosławiony!  
 Patrz! ja już wstaję, jam już ocucony  
 I odtąd marom nie dam się ułudzić.  
 Twe słowa siłę życia mi wlewają.  
 Duchu mój do mnie! idźmy innych budzić,  
 Idźmy tych budzić co śpią choć czuwają.

Rok 1840.

## Poezya szatańska.

Była to chwila straszliwa,  
 Jeszcze mię jój strach przeszywa,  
 Nie daj Boże, do niej wrócić,  
 Kiedym się w piekło chciał rzucić,  
 Przez jedną chwilę próżności,  
 Gniewu na świat, niemilości,  
 Przez zerwanie z wyższym światem;  
 A niby w czystém pragnieniu  
 Popędzić świat ku zbawieniu  
 Chociażby piekielnym batem.  
 Szczerze opowiem rzecz całą,  
 Dla przestrogi drugich w części,  
 Bo co wtedy mnie spotkało,  
 Zdarza się łatwiej i częściej  
 Niżby się zrazu zdawało.  
 Gdym raz głębiej niż zwyczajnie  
 Badał człowieczeństwa tajnie,  
 I myślami je przenikał  
 I zmysłami je dotykał;  
 Gdy obraz jego widomie

Stał mi w całym ogromie;  
 Taką zobaczył nikczemność  
 W duchu i życiu ludzkości,  
 Taką śmierć i taką ciemność,  
 A dla śmierci, dla ciemności  
 Tyle w człowieku miłości;  
 Tak silny na złe kierunek,  
 Tak próżny wszelki ratunek  
 W prawdach z wysoka podanych,  
 Odpartych lub mordowanych;  
 Tak zniszczone czyste czucia  
 W téj atmosferze zepsucia,  
 Żem już nie widział sposobu,  
 Aby na dnie tego grobu  
 Prawe życie się zbudziło  
 Chyba pod nieprawą siłą.  
 Gdym się w tajnie te zagłębiał,  
 W rosnącym do ludzi wstręcie,  
 Zły zaduch i mnie oziębiał,  
 Sam znalazłem się w zamęciu:  
 Wyszła ze mnie święta siła  
 Ofiary pokornej cichéj,  
 A moc nieczysta wstąpiła  
 Nienawiści, wzgardy, pychy:  
 Niemożna niebem, więc trzeba  
 Pokonać piekło bez nieba.  
 I tym opętany szalem,  
 W zółci i dumie wołałem:

»Duchu zły, czarcie, szatanie!  
 Słuchaj, stawaj na wezwanie.  
 Najplugawszy z najplugawszych,  
 O ty samych piekieł zmazo!  
 Klnę ciebie całą obrazą  
 Słów zelżywych, krzywd najkrwawszych,  
 Przybywaj szatanie, czarcie!  
 Potrzebne mi twoje wsparcie.  
 Ha jesteś! Słuchaj przeklęty!  
 Ja podzielał twoje wstręty  
 Do rodzaju człowieczego;  
 Zbrzydził mi ten ród światła lichy,  
 Nudzi mię stan jego cichy,  
 Ja chcę zmieszać spokój jego  
 Tém co lubi — biczem pychy;  
 Ja pragnę zatrząść, ja muszę  
 Aż do głębi wszystkie dusze.  
 Ale chorągiew ich wiary  
 To łachman dla nich za stary;  
 Ich cnoty takie powszednie,  
 Ich miłości takie brednie,  
 Że się mi z tego wszystkiego  
 Nie zda do zamiaru mego.  
 Mnie potrzeba tego świata,  
 Gdzie najnieczystszi szatani,  
 Przez całej przeszłości lata,  
 Znosili sprośność stworzenia  
 Jak do plugastwa otchłani;

Tam będę szukał natchnienia.  
 Tam zaczerpnę i pokażę  
 Niewidziane dotąd rzeczy;  
 Bryzną niemi ludziom w twarze,  
 By się z nich rodzaj człowieczy  
 Czyścił w wieki najpóźniejsze,  
 Jak z plam wypalonych trądem,  
 Jak z krwi skażonej nierządem.  
 Ludzkość do kości obnażę,  
 Przedrę się aż do jej śpiku;  
 I co jest najbezpieczniejsze  
 W najnieczystszyj jej tajniku,  
 Tém będę oczy jej mazał,  
 Aby się taką ujrzała  
 Jaką nikt jej nie pokazał;  
 Aby zawołać musiała:  
 Oto poeta! któremu  
 Równego dotąd nie było  
 W okropnościach, w bezecnościach.  
 Chwała i przekleństwo jemu!  
 Chwała w piekiel głębokościach!  
 A ty, czarcie, całą siłą  
 Twojego świata mię wspieraj,  
 Prowadź mię w twój świat, otwieraj!  
 Otworzył — Ledwom weń wkroczył,  
 Ledwom wzrok po nim potoczył,  
 Oślupiałem skamieniały  
 I w mém ciele i w mym duchu.

Włosy z trwogi się rozpierzchły,  
 Drutem się powypreżwały,  
 Oczy zastygły, zamierzchły,  
 Stały w trupim nieruchu;  
 Wszystkie zmysły ciała przysły  
 Zaledwie ten świat dotknęły;  
 Przerazone ducha zmysły  
 Ku nicości się cofnęły  
 Przed tym gniazda larw widokiem.  
 Wzgarda ludzi w żal rozlana  
 Uszła rzewnych łez potokiem,  
 Duma padła na kolana.  
 Precz, precz, szatanie! krzyknąłem.  
 Weź twój świat z przed mego oka.  
 Choćby blask wiekowej sławy  
 Miał nad mojem wieszczem czołem  
 Tak jasném zaświecić kołem,  
 Jak jest czarna twa pomroka,  
 Precz świecie sprośny, plugawy!  
 Nie ja twe skarby posiędę,  
 Nie ja korzystać z nich będę!  
 I znakiem zbawienia świętym  
 Czarta wraz z jego dziedziną  
 W znikome dymy rozwiąłem;  
 Na zawsze z światem przekleństwem  
 Związek nieczysty zerwałem,  
 A z ludzką światła rodziną  
 Na wiek wieków się zjedałem.

Takię była okropności  
Owa poezya sprosności.

A niestety! są niektórzy  
Ognia wieszczego kapłani,  
Co schodzą do téj otchłani,  
Czerpią jady z jęj kałuży,  
Durzą się niemi z roskoszą,  
Między ludzie je roznoszą,  
Poklaski za nie kupują;  
Dla oklasku sobie, złemu,  
Dla ulgi wnętrzu strutemu,  
Bez litości braci trują:  
O biada, biada takiemu!

Rok 1838.

## Małżeństwo.

O małżeństwie raz myślałem  
I takie widzenie miałem:  
Ujrzałem kogoś nad sobą,  
Czy szatana, czy anioła?  
Tego i dziś niewiem zgola;  
Jaśniał on duchów ozdoba,  
Bujał eterów powiewem,  
Lecz w blasku bijącym z niego  
Było coś groźnie chmurnego,  
A przemawiał gniewnym śpiewem:

Jestem aniołem nadziemskiej sławy;  
Widzę cię pod ziemi mocą,  
Chcesz się upłatać w związek nieprawy,  
Przybywam z wyższą pomocą.

Kogo do wyższych trudów obarcza  
Opatrzność natchnieniem świętém,  
Taki sam sobie niechaj wystarcza,  
Dla tego żona jest pętem.

Całej on ziemi ma być małżonkiem;  
A w miejscu kapłana, chwala  
Święconym w niebie wieków pierścieniem  
Byt jego z czasem skowała.

Jemu świat cały rodzinną strzechą,  
 Dziećmi całe pokolenia;  
 W chwilach niemocy jego pociechą  
 Pochwalne ludzkości pienia.

Czy ty wezwanie moje pojmujesz?  
 Czy pojmujesz byt tak wielki?  
 Mów, czy ty w sobie dość siły czujesz  
 Być oceanem z kropelki?

Tak mi nucił anioł chwały,  
 Blaskiem eteru oblany,  
 A eteryczne bałwany  
 Nad ziemią go kołysały.  
 Słuchałem go duszą całą.  
 Rwał mię czasem ducha zapał,  
 Ale gdym się w głowę drapał,  
 Kłopotał, poczułem ciało,  
 Więc mu rzekłem: Duchu sławy!

Ty jak duch widzisz, czujesz nasze sprawy;  
 Z wyżyny ducha w nasz padół poglądasz  
 I w tworach z ciała duchy widzieć żądasz.  
 Chmury eteru wznoszą cię nad nami,  
 Ja, gdybym zechciał z ludzkiemi głowami  
 Nogi me zrównać, do góry nogami  
 Musiałbym stanąć lub ludzi przewrócić;  
 I tak i owak musiałbym skłócić  
 Porządek ludzki — Przebacz mi, aniele!

Lecz ten Bóg który ciało natchnął duszą,  
 Zamknawszy duszę w niedoleżném cielem,  
 Sprawił że spólnie postępować muszą  
 W doczesnych sprawach spólnego istnienia,  
 Ażeby błogo tak duszy jak ciała  
 Przeszło to życie, nim chwila rozdziału  
 Wskaże im wyższą sferę połączenia;  
 A do téj chwili — tak przynajmniej sądzę —  
 Wszystkie czy ciała czy téż ducha żądze,  
 Skoro oddzielna korzyść jest ich celem,  
 Skoro na zgodę wzgląd nie przewodniczy,  
 Ludzkość pomiędzy szaleństwa policzy,  
 A będą zbrodnią tam! przed Stworzycielem.

Gdyby to było wolno i podobna  
 Dobiedz do niebios każdemu z osobna,  
 Bóg byłby tylko jedną pleć utworzył,  
 Z jednej płci byłby rodzaj ludzki mnożył.  
 A że tak nie jest, więc prosty rozsądek  
 Kaze szanować jaki jest porządek,  
 Kaze i w żonie widzieć wsparcie boże,  
 Bo co mi ciężkie, dwom lżejsze być może;  
 Tak ja rozumiem — chyba z czasów zmianą  
 Ludzie mniej ludźmi niż są dziś zostaną.  
 Nim to nastąpi, z potrzeb człowieczeństwa  
 I ducha będę wdychał do małżeństwa.  
 A jeśli Bóg niém dni mych nie uświęci,  
 Ha! moja wina, ale nie brak chęci.

### Cerkiew Ś. Andrzeja w Kijowie.

Wstąpię ja tutaj i siądę na górze,  
 Gdzie się tak śmiało wdarły owe mury.  
 Po świecie nocne osiadają chmury,  
 Padół zalega podnoże,  
 Na przodzie Dniepr, a w koło Kijów, jar i góry.

Witam cię, witam czarodziejska ciszo!  
 Ludzie światową wrzawą ogłuszeni,  
 W twojej niemocie, pod kirem twych cieni,  
 Nic nie widzą, nic nie słyszą,  
 Bo ich oczom niebiańskie światło nie promieni.

Noc dla nich grobem a śmiercią jęj dziwa;  
 A przecież komuś grają te zegary,  
 Kogoś ten wicher ugania przez jary,  
 Komuś ten ptak mogił śpiewa  
 I tej cerkwi nie same trzęsą się filary.

Przybądź, tajemnic odwiecznych ciekawy,  
 Jeślić sen gnuśny ciężkich ocz nie skleja,  
 I wieszczych plonów zwabia cię nadzieja,  
 I ośmiela umysł prawy;  
 Przybądź skrycie, samotnie, pod cerkiew Andrzeja.

Przybądź, któskolwiek, niech z tobą podzielę  
 Wszystko co ujrzę, wszystko co mię zdumi,  
 Zegar uderzył, wicher jarem szumi,  
 Puszczyk huknął na kościele,  
 I puszczyk i dzwon ucichł i wicher się tłumi,

I duch się podniósł wielkości olbrzyma.  
 Omgłony płaszczem ze śnieżnej zamieci,  
 Ciemny jak chmura, jak cień chmury leci;  
 Słup żelazny w ręku trzyma;  
 Jako księżyc na lodach, tak wzrok jego świeci.

Znam, znam mieszkańca nieludzkiej krainy;  
 To Duch Lechitów, strażnik ich granicy;  
 Słupiec Chrobrego piastuje w prawicy;  
 Wybrnął z Dnieprowej głębiny,  
 By mojej narodowej zjawić się tęsknicy.

Przybywa natchnąć narodowe pienia.  
 Coraz się szybciej wiatrami pogania, . .  
 O pośpiesz Duchu! rozwiąż me dumania!  
 Co? on daje znak milczenia!  
 Kładzie palec na ustach, śpiewać mi zabrania.



I mróz przestrachu ściał wieszce zapaly,  
 I Duch uleciał skrzydłami powiewu, . . .  
 Powiedźcież, bracia, powiedźcie bez gniewu:  
 Czy śpiwy słabe być miały?  
 Czy my jeszcze niegodni ojczystego śpiwu?

Kijów. Styczeń 1825.

### Uniewinnienie poety.

**O!** moi bracia, wam się nie podoba,  
 Żem wybudował poezyi bożyszczu  
 Świątynię, w której kapłanem żaloba,  
 A płomień śmierci na ofiarném zgliszczu;  
 Że samą uczuć krwiących się szkaradę,  
 Jako obiatę na jój ołtarz kładę.

Szemrzecie na mnie, że po jój sklepieniach  
 Ustawna burza mroczy się lub błyska;  
 Że dzikie tylko wiatry brzmia w jój pieniach;  
 Że w niej okropność i nieład, zwałiska,  
 Że się w niej roją same grobów larwy,  
 Że w jój obrazach same czarne barwy.

Bracia, usiądźcie w stuletnich drzew mroku,  
 Gdy ziemia zamknie dzieńne swoje życie  
 W podwójnym nocy i burzy obłoku;  
 Posiedźcie chwilę, cóż tam zobaczycie?  
 Choć ziemia geniusz, geniusz w całej sile,  
 Co umie tworzyć rozlicznie i mile.

Za całą światłość z gęstwiny powicia  
 Błyszcą ci czasem sowy oczy kocie;  
 A ruch jedyny, jedyny znak życia —  
 Nietopérz w cichym przewinie się locie;  
 Albo ciężkiego podskoku ropucha  
 Głuchym tententem przerwie nudę ucha.

Rozpalcież słońce — a w tej samej stronie  
 Co barw, co kształtów, co dźwięków, co tonów  
 We mgnieniu oka ozwie się, zaplonie!...  
 O! póki ciemne słońce milionów,  
 Póty, o bracia, niech mię nikt nie wini,  
 Że tak ponuro w mych uczuć świątyni.

Turnowskie, 1834.

### Moja piosenka najlepsza.

Jakżeś mię zdradził, dobry czy zły duchu,  
 Duchu niebios poezyjnych!  
 Otoś był podniósł i oku i uchu  
 Zasłony stref harmonijnych,  
 I spuściłeś je dopiero  
 Gdy uczucie orlim wzbilo się już lotem,  
 A dusza, rajskim olśniona błyskotem,  
 Wiecznie z powszednią skłóciła się sferą.

Jakżeś mię zdradził! Przebaczam ci przecię,  
 Tylko pobłogosław tyle,  
 Abyś krok zrobił w owym rajskim świecie,  
 Abyś pożył w nim choć chwilę,  
 I choć z jednym wrócił listkiem,  
 Coby świadectwo późnym czasom złożył,  
 Żem i ja chwilę w owym świecie pożył:  
 Zdarz mi to, duchu! zapomnę o wszystkiém.

Długom tak błagał i błagał daremnie.  
 W ów czas najstraszliwsze piekło,  
 Bo piekło ducha zajęło się we mnie  
 I swym dymem myśl oblekło.  
 Zewnątrz świat ludów nieżywy  
 Otrupiał czucia, żary serca chłodził,  
 A świat mój wewnętrzny, jak grób, lawy płodził,  
 I stworzył ziemię potwornemi dziwy.

Strzaskałem lirę a bagnet chwyciłem,  
 Rozwinąłem na śmierć skrzydła  
 I nad ojczyzny trunę pośpieszyłem  
 Rozbić grobu jój strasznydła.  
 » W tę strunę zwichniona ręka  
 Niech teraz zagra « — mówiłem do siebie.  
 » Wesprzyj mię, duchu! w tej tylko potrzebie;  
 Będzie to moja ostatnia piosenka.«

Godzina siódma zagrała w zegarze,  
 Wieczór pożarem się skrwawił:  
 Upatrywałem śmierci mój w pożarze,  
 A on poezją mi zjawił.  
 Z napisu była jój ręka,  
 Głoski pały jak płomienne lonty:  
 » Siódma wieczorna, dwudziesty dziewiąty!  
 Oto najlepsza z twych pieśni piosenka.«

O tak! tej jednej, tej krótkiej piosenki,  
 Nie oddam za przeszłość całą.  
 Anielski duchu, dzięki tobie, dzięki!  
 Przez ciebie grałem ją śmiało.  
 Mniejsza dziś o wieńce wieszczce,  
 O światy wieszczów i o ich rozkosze,  
 O jedno tylko, o jedno cię proszę:  
 Niechaj raz jeszcze tak zagram, raz jeszcze!

Rok 1833.

### Porada.

Oko twe miłe, jak niebo pokoju,  
 Jak słońce błyszczy w uczonym zdroju,  
 Tak cicho dusza w twych oczach spoczywa.  
 Po wdziękach lica łęklonie i skromnie,  
 Różową chmurką rumieniec przepływa; —  
 Pojrzałaś na mnie, uśmiechasz się do mnie.

Posłuchaj piękna, posłuchaj mię chwilę.  
 Gdyby to oko patrzące tak miłe,  
 Mojemu oku odpowiedzieć chciało,  
 Cobyś pragnęła wziąć odemnie wtedy?  
 Weź sobie rozum — rozum? to za mało;  
 Szału miłości będzie on wart kiedy?

Weź sobie rozum, dodam życie jeszcze,  
 Ja tylko jednym całunkiem popieszczę.  
 Niech stracę rozum, niechaj sam zaginę,  
 Dość mię nagrodzi jedno całowanie,  
 Za tę rozumu i życia godzinę!..  
 Co? ty się zgadzasz, pomyśl, a niebianie!

O! rokosz ze mną nie ujdzie bezkarnie,  
 Niech się niewinność do twój piersi garnie,  
 Bo pokój nieba twoją pierś nasycą,  
 A w mojej, słyszysz, jakie burze wyją?  
 Jak rajskie źródło czysta twa źrenica,  
 Niechaj anieli rokosze z niej piją.

Nie bierz mi serca, nie oddawaj swego,  
 Odwróć się, odwróć od spojrzenia mego,  
 Póki szanuję niewinnej swobodę,  
 Póki trwam jeszcze w dzikiej cnoty szale;  
 A za jedyną mych cierpień nagrodę,  
 Bądź dla mnie srogą, zapomnij mię wcale.

### Kochanka ducha.

Jakiegoż-to dziełem cudu  
 I przez jaką łaskę Boga,  
 Mogła się począć perła tak droga  
 W tém morzu błota, w téj konsze brudu,  
 Ten anioł, z niebios poety,  
 W wątych powłokach kobiety?

Co za oko mego ducha!  
 Jak się tu nie podnieść w dumie!  
 Szła niewidzialna w śmiertelnym tłumie,  
 Skryta dla oka, skryta dla ucha;  
 I przeszłaby ducha krokiem,  
 A jam ujrzał ją, mém okiem.

Zgadłem ją, ona mnie zgadła,  
 Ledwo płomienny obłoczek  
 Ofiary serca dosiagnął jój oczek,  
 Zwinęła polot, w duszę mi padła,  
 Odtąd duszą duszy mojej,  
 Odtąd nic nas nie rozdwoi.

Rok 1834.

### Do wyśnionej kochanki.

Kiedym był jeszcze w latach dziecińczych,  
 I sny tęsknoty w przeszłość mię gnały,  
 Wiecznych mi śniegów kraj się uśmiechał,  
 Leciałem duszą w podniebne skały;  
 Ja nie widziałem, żem wzdychał,  
 Do twoich krain rodzinnych.

Kiedym się palił młodości latem,  
 Burzami serca do snu chuśtany,  
 Marzyłem ciągle jakąś pustynię,  
 Gdziebym spieczony, upracowany,  
 Zamieszkał dziką jaskinię,  
 I żył cicho, jak za światem.

Jakże się prędko te sny sprawdziły!  
 Tułacz ja dzisiaj, światu nie żyję,  
 Błądę po ziemi, jak po jaskini;  
 Jak sklep ze skały, niebo mię kryje;  
 I tylko spokój pustyni  
 Pożądany mnie i miły.

Ale i ową gwiazdeczkę jasną,  
 Co te sny złotą rabiła tkanką,  
 Wyśniłem sobie w zaświatnej dziczy;  
 Ciebie wyśniłem, moja kochanko;  
 Świećże mi, duchu strażniczy  
 Świeć, póki oczy niezasną.

## Do . . . . .

Kocham ciebie, mój aniele!  
 I taką mocą kochania,  
 Że dumne serce temu się nie wzbrania,  
 Że, jak do cnoty, przyznaje się śmieie.

Ja kocham! — i mówię śmiało:  
 Kocham ciebie, mój aniele!  
 Ja co przed laty, przededni niewiele,  
 Zniszczyłbym serce, gdyby kochać chciało.

Jakże spadła moja pycha!  
 Jakaż siła w twój pokorze!  
 Mnie, co niedawno burzył się jak morze,  
 Panuje teraz jedna gwiazdka cicha.

Widzę po oczach ukośnych,  
 Słyszę w pokątnym uśmiechu,  
 Jeden drugiemu podaje pocichu:  
 Patrzcie! szalenie płomieni miłośnych!

Nie! mój rozsądek, o miła!  
 Tak jasny, jak oko twoje;  
 A w całej duszy tak błogie pokoje,  
 Jak żeby twymi uśmiechami żyła.

Znikł mi w tobie ród niewieści!  
 Ty zostałeś przy tułaczu,  
 Świętą kropelką anielskiego płaczu,  
 Co leczy duszę z czyscowych boleści.

### Obraz kochanki.

Ja tak méj lubéj obrazem się pieczęcę,  
 Tak dla niéj myśli, czucia, wszystko moje,  
     Że co tylko mają wieszczę  
 Barw, dźwięków, ognia, to wszystko przyswoję  
 I obraz mojej kochanki przystroję.

Potém na szczycie wieków go umieszczę,  
 A moją miłość, jak ofiarny wianek,  
     Wokoło niego zawieszę;  
 I wieczność przetrwam zawsze jak kochanek  
 Najuroczniejszej z pomiędzy ziemianek.

I wiekom będzie ku czci i pociesze  
 Bożyszcze mego serdecznego wianka.  
     Przyszłość nie zdoła już wybić  
 Drugiego wzoru jak moja niebianka,  
 Wieki ją będą czcić sercem kochanka.

Pojrzyjcie tylko na méj lubéj kibić:  
 Nie jest-to wasza powszednia kobiéta,  
     Co choć smukła, wybujała,  
 Jednakże widać że się ziemi chwytą,  
 Moja kochanka, jak płomyk, wykwita.

Moja kochanka jak słoneczna strzała,  
 Która się łamie wieczystym odskokiem  
     Ku swojej gwiazdy koronie,  
 Zda się za każdym ulatywać krokiem,  
 Zda się być jasnym, powietrznym obłokiem.

Moja kochanka rumieńcem nie płonie;  
 Ale jéj ciała białość promieniąca  
     Jest tego blasku przezroczem,  
 Którymby dusza, z roskoszy mdlejąca,  
 Oblokła ciało pokrewne miesiąca.

Moja kochanka tym czarnym warkoczem  
 I tą źrenicą płomienistą, dużą,  
     Zdradza ziemskie nawałnice,  
 Które w jéj serce biją wnątrzną burzą  
 I które może wkrótce ją rozburzą.

Chcesz-li to dojrzyć? wpatrz się w jéj źrenice,  
 Tam to, długimi zasnutą rzęsami,  
     Święta cię boleść rozżali;  
 Boleść takimi powleczona łzami,  
 Jak lzy aniola, któryby żył z nami.

Ale nie zbliżaj ust swych do koralu,  
 Co gaszą białe ząbków promienienie,  
     Bo tam, ztamtąd zieją żary  
 Ciche, nęcące niby kwiatów tchnienie,  
 Pałace, wieczne jako potępienie.

Moja kochanka, do wdzięków bez miary,  
 Ma jeszcze jeden urok niezrównany,  
     Pieszczoty miłosnej czary —  
 Wiercie mi, komu ten urok jest znany,  
 Ten wie na ziemi co to być z niebiany.

Rok 1834.

## Dobrydzień.

Dobrydzień tobie! — Już gaj szeleszcze  
 Tchnieniem poranku; góry się złocą  
 Ogniem poranku; ptaki szczebiocą  
 Słońcu dobrydzień! Czy ty śpisz jeszcze?

Dobrydzień tobie! — Już ziemia wstała.  
 Patrz! jaka piękna w szacie porannej;  
 Jak żeby wyszła z kąpieli szklanej.  
 Taką świeżością i blaskiem pała.

Dobrydzień tobie! — Patrzaj już oto  
 Na oknie twojem gore obłonka,  
 Jak sić ognista z promieni słonka!  
 A ty śpisz jeszcze, moja pieszczoto!

Cóż ztąd że ziemia, że świat się budzi!  
 Trzebaż dla tego jej sen przerywać? . .  
 Ona za wszystkich może spoczywać,  
 Bo ona czuje za wszystkich ludzi.

Rok 1834.



### Ustron̄ pieszczoty.

Wietrzyk z miłym szumem płynie,  
Kładną się pod wiatrem trawki,  
W gęstwie wabią się turkawki,  
Słowik wabi ku gęstwinie.

Siądźmy tutaj; tu tak mile!  
Odpocznijmy na tój trawce,  
Przysłuchajmy się turkawce  
I popieścmy się przez chwilę.

To powieką je zaslonię,  
Oddech nawet wstrzymam w łonie,  
Nibym omdlał, ot tak! widzisz?  
Może ócz się moich wstydzisz?

Nie broń się od tój zabawki:  
Bo nie zawsze, bo nie wszędzie  
Czas i miejsce pieszczot będzie;  
Świeży wietrzyk, wonne trawki.

Bo nie zawsze, bo nie wszędzie  
Znajdzie się takie ustronie,  
O! i nie w kaźdego łonie  
Czysty jak tu! ogień będzie!

Rok 1833.

### Dzień roskoszy.

Co za dzień, o moja droga!  
Chyba w twojém oku piękniej.  
Oto klękam i ty klęknij,  
I wychwalmy miłość Boga,  
Że nas takim dniem obdarzył,  
Że na nowo nas skojarzył.

Gdym cię rzucić miał, gdym rzucił,  
Żem umierał, mnie się zdało,  
Boś mi duszą, ja twe ciało;  
Dziś do życia znowum wrócił.  
Dzięki Bogu, dzięki tobie,  
Było to tylko pół-grobie.

Dzisiaj cały świat piękniejszy,  
Mocniej żyje i promieni:  
Młoda wiosna przy jesieni,  
Przy wczorajszym dzień dzisiejszy;  
Tylko nasze serca razem  
Są takiego dnia obrazem.

Gdyby Bóg w me usta włożył  
Siłę nowych dni tworzenia,  
Po dniu siódmym odpocznienia  
Dzień roskoszy jabym stworzył  
Na wieczystą pamięć chwili,  
Któraśmy dziś tu przeżyli.

Rok 1834.

### Do grającej.

Graj, nie przestawaj, przez Boga!  
Patrz! jak się chuśta wiatr na drzew warkoczach,  
Jak dzień omdlewa w zachodu przezroczech,  
Przy twojém graniu, o droga!

Patrz! jak zorza się wpatruje,  
Jak po téj ścianie tańczą jój płomyki!  
Graj, graj, o droga! urok twój muzyki  
Ziemię i niebo czaruje.

Cóż dopiero serce moje?  
O gdybyś mogła dojrzyć w łona toni,  
Kiedy pod wolą twój uroczej dłoni  
Harmonijne trysną zdroje! . . .

Opryskany, odurzony  
Powodnią dźwięków, wnet przy pierwszej nucie  
Tracę słuch, oczy, wszystkie zmysły, czucie,  
Cały rozlewam się w tony,

W dźwięczną zachwycenia łezkę.  
 Nie widzę świata, nie pojmuje siebie;  
 Duch się rozprasza w sny co krążą w niebie,  
 Myślę przez mary niebieskie.

Żądze, nadzieje, spomnienia;  
 Zgiełkliwie boje, dumania-odludki,  
 Czyste lzy szczęścia, wyjaśnione smutki,  
 Proste lat dziecinnych pienia,

W lubych zasłonach przecucie,  
 Wonne powietrze rodzinnej krainy,  
 Pierwszej miłości rokosze i winy,  
 Wszystko, wszystko w jednej nucie.

I ty, ty czarnoksiężnico!  
 Jak widmo z ognia pośród tych uroków,  
 Wkrąg ciebie dźwięki, jak kłęby obłoków,  
 Przelatują błyskawicą.

A ty we słonecznym cielem  
 Na mojem sercu trzymasz dźwięczną rękę  
 I wciąż całego roztapiasz w piosenkę! . . .  
 Graj tak wiecznie, mój aniele!

Rok 1834.

## Rękojmia wierności.

O najmiłsza! nie prorokuj  
 Że ciebie kochać kiedyś przestanę:  
 Mało ci tajnie mych uczuć znane,  
 Że wpuszczasz w siebie taki niepokój.

Moja miłość nie wyrasta  
 Zkąd rośnie tyle innych powszednich;  
 Ona nie żyje z tych pieszczot biednych,  
 Które mi darzy lada niewiasta.

Ani ową rokosz zwykłą  
 Na dnie twych piersi przeczuło serce,  
 Nie! moje oko w twego iskierce  
 Ducha poznało, ducha przenikło.

Ja znalazłem w duszy twojej  
 Połowę własnej w niebie zgubioną,  
 Znalazłem całą, tylko z osłoną  
 Czystszą, piękniejszą, niżli na mojej.

Ja ciebie kocham dla tego  
 Że w każdej chwili tak mię rozumiesz,  
 Że wtedy nawet pojąć mię umiesz,  
 Kiedym zagadką dla mnie samego.

U mnie jeszcze w sercu radość,  
 A już jój blaskiem skrzy oko twoje;  
 Ja jeszcze z troską prowadzę boje,  
 A tyś już ranna, zdradza cię bladeść.

W twórczych chwilach wyobraźni  
 Jój widma często dla mnie ulecą,  
 A ty je chwytasz i z siebie świecą  
 Dla mnie samego żywiej, wyraźniej.

Dwie zgodne struny nas dwoje:  
 Kiedyśmy razem to gramy pięknie,  
 W nie pójdzie druga, gdy jedna pęknie.  
 Wiecznie już, wiecznie być nam we dwoje.

Rok 1834.

### Modlitwa kochanki.

Moja luba gdy ciszę upatrzy do koła,  
 To ulgi na kochanie szuka w świętych stronie:  
 Ukłęka przed obrazem, załamuje dłonie,  
 Podnosi czarne oczy, i śpiewem anioła,

„Matko boleści, matko miłości!“ zawoła,  
 Przez te miecze cierpienia, co tkwią w twojém łonie,  
 Przez ukochanie syna, co z twoich ócz płonie,  
 Ostudź ten żar któremu pierś już niepodola.

Ratuj mię, matko bolu! Jak miłości matka „...  
 Jam nadszedł i dokończył modlitwę przerwana:  
 „Zdarz, niech te prośby drogą potrzebą się staną!!!“

„Jakże tam nasze modły i miłości, matka?“  
 Zapytałem niedawno z uśmiechem kochaną.  
 „Ach! wysłuchano,“ rzecze, „lecz tylko ostatka!“

## P o k u s a.

Było to już w północ ciemną,  
Tylko o ścianę od kochanki spałem;  
Właśnie mię budzi złe jakieś marzenie,  
I wraz słyszę jej westchnienie  
Jakiegom w życiu nie słyszał całym,  
A po niem: Boże, zlituj się nademną!

Wypowiedzieć nie mam siły,  
Czém były te słów kilka wśród westchnienia.  
Najkrwawsza walka wśród piersi niewieściej,  
Tryumf najsroźszej boleści,  
Z przepaści serca wybuch cierpienia,  
Kłątwa rozpacz, piosnka z pod mogiły,

Na zbrońnej roskoszy rękę  
Cnota mdlejąca wśród sztychów świata,  
Powódź łez krwawych w prośbie niesłuchanej,  
Pożar żądz niezalaną,  
Raju dziewicy wieczna utrata;  
To wszystko było w tych słowach, w tym jęku.

Czart, zda się, ogniem zadyszał  
— I myślom błysnął, kiedy to wyrzekła.  
Śmiertelnej walki konwulsyjne bole,  
Najbrzydszą życia niedolę,  
Odmalowane ogniami piekła,  
Ujrzałem w chwili kiedym to usłyszał.

Więc zawołałem goręcej  
Niż kiedykolwiek modlitwą tajemną:  
Ta co tak cierpieć i przecierpieć zdoła,  
Musi mieć czystość anioła;  
Lecz ty, Boże! miej litość nademną,  
Bym westchnień takich już nie słyszał więcej.

Rok 1834.

## Skrzypek na księżycu.

Nie uwierzycie, kochani moi,  
 Jak ona rada się pieści,  
 Jak niezrównany jój dowcip niewieści,  
 Kiedy chcąc pieszczot, wydać się z tém boi.

[ Jednego, pomnę, letniego wieczora,  
 Siedzimy sobie tylko we dwoje;  
 Jakiéj głębokiej zadumy zmora  
 Spadła na oczy i myśli moje  
 I zapomniałem, przyznam się szczerze,  
 Żem miał kochankę przy boku.  
 Nad nami księżyc w całym uroku  
 Jaśniał na czystym szafirze;  
 Przed nami obszar cudnej okolicy,  
 Oblany nocy miesięcznej ogniami,  
 Leżał w tém pierwszym drzymaniu dziewicy,  
 Które niekiedy drga miłości snami;  
 Alem ja na nic nie dawał baczenia,  
 Aż mię jój głosek wyrwał z zamyslenia.  
 „Śliczna noc!“ — rzecze moje dziewczątko —  
 „Ale śliczniejszy ten krąg księżycowy.

Ty nie wiesz, luby, on mi jest pamiątką  
 Ważnej, o! bardzo ważnej rozmowy.  
 Znałam ja pewną dobrą staruszkę,  
 Głośną w naszych stronach wrózkę.  
 Byliśmy, jak dziś jesteśmy, sami,  
 Jak dziś goniłam księżyc oczami,  
 Bo od dzieciństwa mojego  
 Dziwniem lubiła, nie wiedząc dla czego,  
 Patrzeć się w jego obłoczek.  
 „W co się tak patrzysz, panienko!“  
 Przemówiła do mnie wróżka.  
 „W twoich oczkach cała duszka,  
 Jak żeby przez to nieba okienko  
 Śmiał się aniołek do twoich oczek.“ —  
 „To prawda, matko, ciekawam co znaczą  
 Te niby chmurki w księżycu szybcie?“ —  
 „Różni różnie to tłumaczą,  
 Ale mędrsi powiadają  
 Że to jest człowiek i trzyma skrzypce.“  
 „Grająz te skrzypce?“ — „A jakże! grają.“  
 „Jakbym ja rada słyszeć to granie!“  
 „Ty już je słyszysz, moje kochanie,  
 Tylko że jeszcze nie znasz się na niém.  
 Wszak prawda, lubisz noc taką jasną,  
 I przebyłabyś całą niespaniem,  
 Dopóki oczy księżycu nie zgasną?  
 Tobie się zdaje że blask promyka,  
 Że świeżość nocy twą duszę drażni,

A to tych skrzypców muzyka.  
 Później posłyszysz wyraźniej. «  
 »O matko moja, kiedyż-to będzie?«  
 »Kiedy noc taka jak ot! ta nadejdzie,  
 A ty siądziesz do księżycy,  
 A przy tobie chłopiec siędzie,  
 A w chłopczyny tego lica  
 Ten z księżycy skrzypek wejdzie,  
 A chłopiec w ogniu, w milczeniu  
 Wcisnie swe usta między dłonie twoje,  
 A ty mu głowę oprzesz na ramieniu,  
 A będzie-to poeta! — wówczas, dziecię moje,  
 Zrozumiesz księżycy granie,  
 Bo skrzypek z księżycy  
 Będzie . . . . będzie przy tobie tuż!«  
 Lube dziewicze zmieszanie  
 Zgłuszyło ostatnie słowa. —  
 »I jakże?» rzekłem, »staruszki gadanie  
 Czy się już sprawdziło?« — »Juz« —  
 Z cicha wyjął, i kochana głowa  
 Zwisła na mojem ramieniu;  
 Jam cały stanął w płomieniu,  
 Schwycił jej obie dłonie w milczeniu,  
 Wcisnął w nie usta i takeśmy dalej  
 Skrzypców księżycy słuchali.

Rok 1836.

### Gwiazdy niezapominki.

Piękny, luby jest ten kwiatek,  
 Bo go rączeta twoje zerwały;  
 Drogi dla mnie, bo twój datek,  
 Ależ nietrwały, ależ nietrwały.  
 My przysięgli, moja duszo,  
 Że się będziemy kochać do grobu,  
 I pamiątki więc być muszą  
 Trwalsze niż kwiatek, trwalsze dla obu.  
 Tam, o luba, tam na niebie  
 Niezapominków łąka nam gore.  
 Tam dla siebie i dla ciebie  
 Wieczny, jak niebo, datek wybiorę.  
 Te dwie gwiazdy, te jaskrawsze,  
 Co jak małżeństwo ciągle przy sobie,  
 Dla nas będą, dla nas zawsze;  
 Jedną ja wezmę, drugą dam tobie.  
 Nas na ziemi los rozdzieli,  
 Nic nie rozdzieli gwiazdek na niebie;

W nich będziemy się widzieli,  
 Okiem ich będziemy patrzeć na siebie.  
 Takie kwiaty kwitną jasno,  
 Barwy co z nieba nigdy nie zbędą,  
 Kwitną oczom, gdy te zgasną,  
 Naszym ach! duszom kwieć się będą  
 Czuje prawdę słów dziewica  
 Chociaż gwiazdeczki zgasły w obłoku.  
 Gwiazdy zgasły, bo przyświeca  
 Całus na ustach, miłość na oku.

## Pożegnanie kochanki.

**Z**egnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją,  
 Nadchodzi chwila, w której wiecznie się rozstaniem.  
 Już odtąd dzień tęsknotą, długa noc niespaniem  
 W zegarze naszych losów będą bić koleją.

Zdziczeją nasze myśli, serca spustoszeją,  
 Stępią się blaski spojrzeń próżnym wyglądanem,  
 Przygasną ust płomień mary całowaniem,  
 Pożegnajmy się, luba, z sobą i nadzieją.

Nie! przestań, przestań płakać! mam jeszcze spo-  
 soby.

Z moich słów, z twego łkania piosenkę złożymy.  
 Skoro zechcesz mię ujrzeć, zanuć płaczu rymy;

Choćbym grobów był więźniem, muszą pęknąć  
 groby.

Co ja gadam szalony? Marzę jak z choroby?  
 Tém lepiej, że się tracąc i rozum tracimy.



### Do dumnej.

Chcesz mię uśmiechem tryumfu dotoczyć!  
Zawczasie! . . . taki uśmiech nie zwycięża.  
Długo się jeszcze walka musi toczyć,  
Jeżeli pierwsza nie złożysz oręża.

W czémże moc twoja? pieniądz, przodków rzędy,  
Piękność, jej berło nad zgapioną zgrają,  
A nadewszystko drobne niewiast względy . . .  
Krocie to mają, więcej niż ty mają.

Jednakżeś zbrojna, jam także okryty.  
I mnie i tobie zda się trudna kłeska:  
Lecz z tobą tylko przynęty kobiety,  
Ze mną moc męża, ze mną godność męska,

Mój oręż razem uzbrojenie moje:  
Natrzyć czy odbić, to on równo sprawi,  
W tysięcznym miejscu przełamie twą zbroję,  
A twemu cięciu wszędzie się zastawi.

Czémże mię zranisz? może wszystkim hojna  
Piękne twe oko zdejmiesz tylko ze mnie? —  
Skarb to niemały — bądź jednak spokojna,  
Na pierwszej drodze mam go, i daremnie.

Podobny zamach łatwo się odeprze:  
Wszystko czémkolwiek drożycie się, panie,  
Za tańszą cenę i najczęściej lepsze  
Kto zechce, wszędzie i zawsze dostanie.

Może nadzieją weźmiesz mię w niewolę!  
Jeśli się poddam — któż swe szczęście zgadnie? —  
Może i na mnie w wielbicieli gronie  
Miłość i uścisk bożyszczka upadnie?

O! póki piękność do kruszcu się wdzięczy,  
Nie zginiem z głodu pieszczoty niewieściej;  
Lecz szczerość, czystość! a któż nam zaręczy,  
Że taka jak ty szczerzej, czyściiej pieści

Niż . . ? — Jeśli wreszcie żyjemy złudzeniem,  
Jeśli koniecznie kupić je musimy,  
Nie płacmyż, przebóg! czasem i cierpieniem;  
Dajmy co warto, znajmy co bierzemy.

Więc mną pogardzisz! — Ha! pogarda przecię  
Zada śmierć dumie! — Nie! bo komu widno  
Jak mnie co jedna cześć na waszym świecie,  
Ten łatwo zniesie waszą wzgardę szyną.

Tak! bezskutecznie wyczerpiesz moc swoją.  
 Uśmiech szyderstwa, gniewu wzrok niechętny,  
 Nętę przymileń, złamię jedną zbroją,  
 Będę na wszystko zimny, obojętny

I dumny — ale naówczas dopiero  
 Kiedy się zrzeczesz twój broni niewieściej,  
 Bym z niej miał pomnik, żem mógł prawdą szczerą  
 Zwalczyć kobietę i przyjść do jej cześci.

Rok 1834.

### Do trzydziestoletniej.

Chodź tu, chodź tu, moja miła!  
 I twarz w twarz, łono do łona;  
 Niech żar, niech uściska siła,  
 Twe usta, twą pierś przekona,  
 Żeś jeszcze kobieta.

Zaprzecza ten południowi,  
 Jego spieki i jasności,  
 Nie zna ten kobiet, kto mówi,  
 Że twój wiek nie do miłości,  
 Że nie do pieśczoły.

Każdy wdzięk twojego ciała  
 To kwiat w pełnym rozkwicie;  
 W twojem sercu miłość pała,  
 Jak na letnich niebios szczycie  
 Słońce południowe.

Z ciebie roskosz się wyléwa,  
 Jak pełna w brzegach swych woda;  
 Twój całunek się rozplywa  
 Jako dojrzała jagoda  
 Upałem nabrzmiała.

Niech inni, wzięci ponętą  
 Róży w pączku, niech ją gonia,  
 A ja wolę rozwiniętą,  
 Rozwiniętej barwą, wonią  
 Będę się napawał.

Rzuć więc na twe lata skargę,  
 Chodź śmiało w moje ramiona:  
 A żar co pali mą wargę  
 Twą wargą, ten cię przekona  
 Żeś jeszcze kobieta.

Rok 1833.

### Tęsknota dziewicza.

Rośnij mój kwiateczku!  
 W słońcu, w okieneczku;  
 Wszak wodą czyściutką  
 Zlęwam cię co ranku;  
 Rośnijże prędziutko,  
 Rośnij mój kochanku!

Ach! już to dni tyle  
 Patrzę w ciebie mile,  
 Wyglądam kwitnienia  
 I darmo się ludzę,  
 Kwiatku, czyś z kamienia?  
 Już się z tobą nudzę.

Wezmę dwie koszulki,  
 Pójdę do babulki —  
 Dobra to staruszka,  
 Bo mamie co lata  
 Przynosi do łóżka  
 To siostrę, to brata. —

Daruję babulce  
Po jednej koszulce  
Każdemu wnuczкови;  
Ona mię uprzejmie  
Obok usadowi,  
Za szyję obejmie.

Daj mi, babuleńko,  
Laleczkę maleńką,  
Tylko niech ma nóżkę  
Ażeby biegła,  
Tylko niech ma buzię  
Żeby całowała.

Przy kwiatku już nudy,  
Z kwiatkiem próżne trudy:  
Radam, bardzom rada  
Kiedy rozkwitniony,  
Lecz kwiatek opada  
I już mi stracony.

Babunia przystanie,  
Da mi całowanie,  
Da mi całowanie  
I laleczkę z ciała,  
Żeby na kolanie  
Chuścić kogo miała.

Lulu na kolanku!  
Lulu mój kochanku!  
Czemuż, gdy cię pieścę,  
Patrzysz a nie czujesz?  
I twe ustka jeszcze  
Zimne gdy całujesz!

Lulu na kolanku!  
Póki, mój kochanku,  
Żreniczką palącą  
Nie popatrzyś we mnie,  
Póki mię gorąco  
Nie ściśniesz wzajemnie.

Mądre a dziecinne,  
Wrzące a niewinne  
Tak dziewczę nuciło,  
Nagle w sarnim skoku  
Spłoniło się, skryło;  
Ktoś podsłuchał z boku.

A ludzie mówili,  
Że po pewnej chwili  
Lalka, jakiej chciała,  
Choć nie z jej kolanek,  
Mile w nią patrzała.  
Był to już kochanek.

### Przy krosienkach.

Na tém miejscu, w tém okienku  
 Ostatnia przeszła rozmowa:  
 Oko w oku, ręka w ręku,  
 Na ustach konały słowa . . . .

Nie wiem jak mą pracę zrobię.  
 Chcę patrzeć — tylko się łzawię  
 Chcę dziérzgać — tylko się krwawię.  
 Muszę wytchnąć sobie.

Chmurny wzrok był u kochanka,  
 Kiedy się miał zegnać ze mną;  
 A gdy koń zarzał u ganka,  
 Twarz mu zaszła nocą ciemną.  
 Trzeba do roboty wrócić.  
 Nuż-by spadł tu niespodziany,  
 A proporczyk nie zdiérzgary:  
 Mógłby się zasmucić.

Wychodził — i wyjść nie zdołał,  
 Stał jak posąg nad mogiłą.  
 Skoczył — Ojczyzna! zawołał  
 I zniknął — lzy mu wstyd było.  
 O lzo! jakaś upoczywa!  
 Czy chcesz zrosić kwiatki szycia,  
 A te kwiatki są bez życia . . .  
 Lza nie słucha, spływa!

Rok 1825.

**Dziewczyna w strapieniu.**

**P**rzelotna chmurka dżdży zwolna,  
Kwiat mokry główkę swą skłania;  
Po stawie rybka swawolna  
Za bąbelkami ugania.

A dziewczę serdeczną sprzeczką  
Uciecha i żalność mącą,  
To igra z płochą rybeczką,  
To płacze z trawką płaczącą.

Nieboga, to się zasmuci,  
Że Jasia pod broń jój wzięli,  
To znów pomyśli, że wróci,  
I jak rybka się weseli.

Powionął wietrzyk pogody,  
Obłok przepasał się tęczą,  
Rybka skryła się w głąb wody,  
Łzy dészczu kwiatka nie męczą:

A dziewczę nie zna odmiany;  
Póki nie wróci się miły,  
Radość, smutek na przemiany  
Będą jój serce drażniły.

Rok 1831.

**Brzoza i źródło.**

**B**rzózko w zielonym zawoju,  
Co tam w twoim gra warkoczu?  
Zwierciadlany, czysty zdroju,  
Co tam patrzy z twoich oczu?  
Myślałem, o drzewko krasne!  
Że to brzęczy, głos milego.  
Myślałem, o źródło, jasne!  
Że to błyszczy oko jego.

Brzózko w zielonym zawoju,  
Wiatr gra ci po warkoczu;  
Zwierciadlany, czysty zdroju,  
Gwiazda patrzy z twoich oczu.  
Nie! to on, to on, daleko!  
Spomniał sobie, że tu miła,  
I swoje oczy, tą rzeką,  
Serce, wiatrem tym przysyła.  
Brzózko w zielonym zawoju,  
Trzymaj wietrzyk ten w warkoczu;  
Zwierciadlany, czysty zdroju,  
Nie wypędzaj gwiazdy z oczu,  
Bo w noc wiernie i skrycie  
Biedna przyjdzie tu dziewczyna,  
I spyta, a wy powiecie:  
Żyje, żyje, i spomina.

**Włosy kochanki.**

(Tłumaczenie z Parnego.)

Aslego piękna! czy nad tumany  
 Zorza podnosi skronie świtania,  
 Oko me pada na twój włos kochany;  
 Czy zazdrośnica dnia promiennego  
 Noc nas gwiaździstym rąbkiem osłania,  
 Usta me na twych włosach, Aslego!

Król mówił do mnie: mam ja, Isnelu,  
 Córe przecudną, dziwo pieszczoły,  
 Jój strzał do sarny nie chybi celu;  
 Lira jój miła, a ptasie głosy.  
 Idź! ona przyjmie twoje zaloty! . . .  
 Jam pocałował Aslegi włosy.

Widziałem Rismę: toczona szyja  
 Promieni bielą w czarnych warkoczach;  
 Świeżym się pączkiem wargą rozwija;  
 Miłość z jój czoła zadumanego,  
 Z westchnień przemawia, miłość w jój oczach;  
 A jam całował twój włos, Aslego!

Raz zadrzymałem: dziewczę nadobne  
 Nad mém wezglowiem schyla oblicze,  
 Jój tchnienie woni kwiatów podobne:  
 To ja, młodzieńcze kraju obcego,  
 Przynoszę tobie serce dziewicze:  
 Jam pocałował twój włos, Aslego!

Rok 1835.

**Pieśń na czatach.**

(Z Parnego.)

Gwizdaj, o wietrze, gwizdaj przez tę dzicze,  
Trzymaj w czuwaniu me oko strażnicze.

Wilki zgłodniałe wyjcie w głębi borów,  
Mętne potoki grzmiecie po opokach,  
Krajcie powietrze strzały meteorów,  
Hukajcie sowy w głuchych nocy mrokach.  
Gwizdaj o wietrze, i t. d.

Noc! a ty sama i tęskna, o droga!  
Marząc pieścizoty, czekasz mię w pół-naga;  
Na każdy szelest pośpieszasz do proga;  
Spocznij kochanko! w okrąg noc i flaga.  
Gwizdaj o wietrze, i t. d.

Krople mgły zimnej włos ci uperliły,  
Drobny śnieg pruszy, pole nim pobladło;  
Spocznij, kochanko! spocznij a sen miły  
Ześle w twój uścisk kochanka widziadło.  
Gwizdaj o wietrze, gwizdaj przez tę dzicze;  
Trzymaj w czuwaniu me oko strażnicze.  
Rok 1835.

**Pieśń godowa.**

(Z Parnego.)

Pijcie, śpiewajcie, dzielni Skandynawi!  
Zaczem zwycięstwo nowe da bój świeży.  
Pijcie, śpiewajcie! mężny rad się bawi,  
Uczta pokrzepia rycerzy.

Darmo winujem bogi o złą wolę,  
Darmo się skarzym na daną nam dolę,  
Czegoż chce jeszcze miły niebu lud,  
Gdy ma żelazo, kochanie i miód?  
Pijcie, śpiewajcie, i t. d.

Niech żyją nasze młode kochanice  
I ich powaby i ich obietnice,  
Lube pieścizoty, nawet dasy ich;  
A ich imiona skryjcie w sercach swych.  
Pijcie, śpiewajcie, i t. d.



Teraz uczcijmy naszymi czarami  
 Tych co polegli pod wrogów ciosami.  
 Cześć wam i pamięć! u Odyna, tam!  
 Na wieki mieszkać, biesiadować wam!  
 Pijcie, śpiewajcie, dzielni Skandynawi!  
 Zaczem zwycięstwo nowe da bój świeży.  
 Pijcie, śpiewajcie; mężny rad się bawi,  
 Uczta pokrzepia rycerzy.

Rok 1835.

## POWIEŚCI WIERSZEM.

**Zasłony życia.**

Powieść.

Anioły duchy przezczyste, niewinne,  
Szczebel stworzenia najwyższy,  
Stolicy Bóstwa najbliższy,  
Są jego tworem jak i wszelkie inne,  
Mają swe błędy przed Boga mądrością,  
Mają swe plamy przed Boga jasnością.  
Owóz są także i pomiędzy niemi  
Duchy burzliwe niepokojem ziemi,  
Niepokojem owych ludzi  
Których wszelaka powszedniość nudzi,  
Którzy przy całym szczęściu i swobodzie  
Jakie być mogą w ich bytu obwodzie,  
Zbrzydzą je sobie z czasem jak okucie,  
Wprzegają chęć swą w rozkielznane czucie  
I rzucają ślāk od Boga wytknięty  
Dla nowój bocznej choć niższej ponęty.  
Człowiek za karę takiego zboczenia

Opada w ciemności kraje,  
Anioł za karę takiego pragnienia  
Człowiekiem zostaje.

Ziemia jest gwiazdą jego pokuty,  
Życie na ziemi czasem jego próby;  
Szczęśliwy jeśli spomnienie zguby  
Oświeca niebem duch w ziemię okuty,  
Jeśli westchnienia i szczére łzy skruchy

Towarzyszą w tój podróży.  
Pokuta krótka, wraca między duchy  
I Bogu w niebie jak służył tak służy.

Takimi byli owi anieli,  
Którzy, w dziewiczym przedpotopnym czasie,  
W pierwszych ziemianek uwikłani krasie,  
Dla ziemskich pieśczoł na ziemię zlecieli

I rozplodzili olbrzymy;  
Na takich nieraz i dziś natrafimy  
W duszach promiennych wiekiustą chwałą,  
Czy ona cnotę czy zbrodnię śmiała  
Podnosi nad ziemię całą.

»O trzykroć Święty, bądź błogosławiony!«  
Zawołał wreszcie w dumaniach posepnych  
Anioł Itabel, jeden z tych występnych. —  
»Bez końca, Boże, bądź błogosławiony!  
Że mię podniosłeś w niebieskie strony,  
Niema roskoszy, więkšej chwały niema,  
Jak anielskimi oglądać oczyma

Promienny wieniec Twojego czoła;  
W stworzeniu całém niema nad anioła!  
Czuję to Boże! ale razem czuję,  
Że za wysoko podniosłeś mię, Boże!  
Być tu szczęśliwym Itabel nie może.  
On niebieskiego szczęścia nie pojmuje.

On pada pod niem jak pod ciężarem.  
Chwała bądź Tobie! że w anielskim chórze  
I mnieś podesłał pod Twoje podnóże,  
Ale ja mniejszym, uboższym darem  
Byłbym się cieszył — szczęśliwsze odemnie  
Stokroć szczęśliwsze słabe pokolenie  
Któremu ojca wywiódeś w Edenie;  
Stokroć szczęśliwszy człowiek odemnie!«

Jeszcze nie zgasła w duszy posepnej  
Ostatnia iskra myśli występnej,  
Kiedy, płomieniąc gniewu Pana mieczem,  
Zjawił się Cherub, któremu dano  
Zaręczać z życiem człowieczem  
Duszę anioła na karę skazaną.

»Aniele, bluźnisz!« groźnie zawoła,  
»Bóg cię wysłuchał i słowo się stało:  
Za karę zdejmiesz ciało anioła  
A ludzkie obleczesz ciało.«  
I wnet się niebios otwarły podwoje,  
A oni spadli jako światła dwoje,  
I stanęli na biegunie,

Kędy przebywa Duch, który swą pieczę  
 Wiedzie z kolébki ku trunie  
 Planetę ziemi, siedzibę człowieczą.  
 Siedział on straszny jak trup zamrożony.  
 Zasłony ciemne, spływające z głowy,  
 Kryły całego jak całun grobowy.

Samo wejście na te zasłony  
 Losy dni ludzkich jasno przedstawiało.  
 Na tle ich dzikiem, jak rozpaczy lice,  
 Błyszczały martwych światełek źrenice,  
 A każde łzami kapalo.  
 „Duchu pokuty!“ — przemówił Cherubin —  
 Ten anioł wzgardził niebieskie mieszkanie,  
 Odtąd człowiekiem zostanie.  
 Nałóż mu pierścień ziemskich zaślubin.“  
 Piszczał prawicy z zasłony wypłynął,  
 Anielskim palcom pierścień nacisnął,  
 Gwałtownym rzutem pokrycie odwinął,  
 Nagim, żelaznym szkieletem błysnął,  
 Krzyknął: rodzisz się! zaśmiał się i zginął.

Odziany wążem ciałkiem dziecinnem,  
 Itabel leżał w więzach powicia;  
 W jego uśmiechu, oku niewinnem,  
 W uśmiechu smutnym, łzawej źreniczce  
 Widzisz granicę podwojnego życia,  
 Dni pokutnicze z anielskimi w sprzeczce.  
 Przemaga jeszcze istota anielska.

Matka-kobieta wzięła go na ręce,  
 Przykłada całus na członki dziecięce,  
 Spuszcza łzę na nie — ten całus, ta lezka  
 Napiętnowały Itabela dolę,  
 Ochrzcili duszę imieniem człowieka:  
 Łza wlała w niego wszystkie życia bole,  
 Z pocałowaniem przepłynęła spieka,  
 Cnych i niecnych namiętności  
 Z piersi niewieściej w dziecka wnętrzości.  
 Itabel jęknął niemą głodu skargą  
 I piersi matki spotkał głodną wargą —  
 Pierwsze życia unuzenie —  
 Mlecznym strumieniem życia pokrzepiony,  
 Spuścił na oczy powiek zasłony  
 I zasnął — pierwsze śmierci objawienie —  
 Głęboko zasnął. — Matka przechylona,  
 Cisnąc dłońmi serce w głąb łona,  
 Aby go bicie serca nie zbudziło,  
 Śledzi oczami każdy ruch twarzy.  
 Dziecię śmieje się — cóż mu się przyśniło,  
 Że drogie dziecko radośnie marzy?  
 Wszak mu nieznanym jeszcze świat wesoly!  
 Jestże prorokiem? widziż co się stanie?  
 Nie! on spomnieniem wszedł między anioły,  
 On duszą wleciał w przeszłości otchłanie,  
 On znowu w niebie, on znowu używa  
 Anielskich krain szczęścia i dziwa.  
 Cóż ztąd? jak wprzódy skusiły go nudy,

I Cherub zbrojny jawi się jak wprzód,  
 I lecą razem do Ducha ziemi,  
 Ten sam Duch ciemny w tój samej zasłonie  
 Błyska z pod zasłon kośćmi żelaznemi,  
 Ręce aniola chwyta w trupie dłonie,  
 Naciska pierścień i mroczne okrycia  
 Rzuca na niego niby śmierci matnię;  
 Anioł zapłakał, Duch rozdarł zasłonę:  
 »Pierwsze sny dziecka anielskie ostatnie!  
 I pierwsza zasłona życia.»  
 Krzyknął z wejrzeniem szydersko-zdradzieckiem.  
 Anioł potoczył lzy słone  
 I ocknął się słochającym dzieckiem.

» A więc cię żegnam mój kątku rodzinny!  
 A więc cię żegnam, mój wieku dziecinny!  
 Życie bez życia nie żał mi ciebie.  
 Co mi po niebie gdy nie wiem zem w niebie.«  
 Wołał Itabel, Itabel młodzieniec.  
 Krew na twarz bije w kwiat serca — w rumieniec —  
 I oczy śmielsze, pełniejsze zapala  
 Tym ogniem, jakim silna żądza płonie  
 Albo na trąbę boju brzmiącą zdala,  
 Albo przy nagiem roskoszy łonie.  
 Precz ze spokojem domowej zagrody!  
 Precz z pieczętotami rodzinnego kółka!  
 W myślach szczebioce niepokój jaskółka,  
 Wabi za góry, za lądy, za wody.

Spiew czarodziejski! Wszystko on przemienia  
 Wewnątrz i zewnątrz, za nim i przed nim.  
 Objęcie matki, pełne pokrzepienia,  
 Zostało dzisiaj uściskiem powszednim,  
 Stygnie przy ogniu tego spojrzenia,  
 Co jak płomienne widmo gdzieś tam w dali  
 Sercem dziewicy iskrzy się i pali.  
 Serce młodzieńca jak źródło bezdenne.  
 Rośnie krwi powódź jak potopu fala,  
 Jak eteryczne bałwany płomienne,  
 Wszystko zaléwa, obala,  
 Aż wszystkie znieśie przeszkody,  
 Aż cała ziemia bez zapor stanie,  
 A nad nią buja tylko duch swobody.  
 Ścieżeczka, która rodzinne mieszkanie  
 Niby wstążeczka splatała ze szkołą,  
 Zwija się w koło i strzela w około  
 Tysiącem ścieżek, tysiącem promieni,  
 W końcu każdego widziadło się mieni,  
 Gwiazdziste, dziwne, jak sen gorączkowy,  
 I każde wabi to błyskami głowy,  
 To struną serca, to lechtaniem chuci;  
 Namiętny młodzian tu i tam się rzuci,  
 I znowu staje i patrzy i bada  
 Co tutaj wybrać? tutaj piękność naga,  
 Tu chwały jasność, tu cnoty przewaga,  
 Tu sytość bogactw! . . . ha! roskosz przemaga,  
 Młodzian w objęcia kobiety upada.

Wszystkie widziadła znikły na raz z oczu,  
 Wszelkie uczucie inne ustąpiło,  
 Utonął w źrenic miłosnych przezroczu,  
 Omdlenie szczęścia niebem nieprzejrzaniem

Rozkochanego okryło,

Całego świata widok zasłoniło.

Ustami serca w źródło oka wpity,

Jemu się zdaje, że oko kobiety

Jest jego szczęścia, życia oceanem,

Że on tych źrenic przez wiek nie wypije.

Jakże się zawiódł! Zaledwie użyje,

Jeszcze nie użył, kiedy w tejże chwili

Przesyt się rozlał żółciową goryczą,

A za tą morską głębiną zwodniczą

Dno tuż pod okiem i tuż pod okiem

Pełzają brzydkie poczwary

Samolubstwa, obłudy, niewiary.

Lecz jad rokoszy zbiegł już wszystkie żyły,

Przetrawił ciało, rozwiązał siły,

Ujął całego w bolu tortury:

Itabel wydał jęk dziki, ponury,

Wściekłą rozpaczą załamał dłonie,

W nadziei ulgi bluzga przekleństwo,

Nie czując ulgi utracą męstwo,

Szuka go w swoim i kochanki skonie;

Ale w jej miejscu widmo osłonięne

Z pod grobowego wyjrzało pokrycia,

Zdarło z młodzieńca zasłonę:

„To zasłona życia!“  
 Z przeraźliwym śmiechem rykło  
 I znikło.

Itabel duszą i ciałem chory,

Jakby się dobył z objęcia zmory,

Westchnął — i przeszłość i przyszłość całą

Mierzył źrenicą myśli omdlałą;

Zbiegłych rokoszy i mąk szukał śladu —

Śladu nie było — kochanka zniknęła —

Tylko ostatkiem miłosnego jadu

Wrzał krwi ostatek, głowa płonęła

I serdecznego szalu ostatkiem

Rozkołysane latały źrenice.

Przepadły wreszcie postacie kobiece,

Jak płomienisty płatek za płatkiem;

Pierzchnęły dymy zmysłów pożaru,

A myśl powstała jasna, swobodna

Od brudu zmysłów, od zmysłów ciężaru,

Weszła w uczucia, przejrzała je do dna,

Polubiła ich czystość kryształową

I zrozumiała muzyczną ich mowę.

Dziwnie, uroczo słowa uczuć brzmiały:

Już to jak trąby bojowej dźwięki,

Już jak melodya wieszczej piosenki,

Aż się podniosły w olbrzymi hymn chwały.

„O bóstwo prawych uczuć, o chwało!

Pojmuję głos twój i za nim śpieszę.

Odtąd twój jestem. Twoja opieka  
 Duszą spomnienia żywi trupie ciało,  
 Podnosi imię nad ziemskie czesze:  
 Tyś tylko godna poświęceń człowieka,  
 Odtąd Itabel należy do ciebie. «  
 Itabel spełnił przedsięwzięcie swoje;  
 Oddany całkiem powszechnej potrzebie,  
 Dla niej, dla chwały zwiódł nadludzkie boje:  
 Pieśniami zapal milionów rozniecał,  
 Jak słońce enoty ludziom przyświecał.  
 Przed samém jego imienia spomnieniem,  
 Ziemia schylała czoło z uwielbieniem.  
 Itabel prawy! Itabel wielki!  
 Wzniósł się nad wszystkich chwały namaszczeniem.  
 Najmniejsza plamka krwawej kropelki  
 Nie zeszpeciła wieńca jego sławy.  
 Lecz oto! wstaje, rośnie słup kurzawy,  
 Jakby pół ziemi w pył się rozleciało:  
 Kurzawa płynie na potokach wrzawy:  
 Co jest zmian w głosie, wszystko tam grało:  
 Łoskot oręża, bojowe pioruny,  
 Witajne hurra, ryki przekleństwa.  
 Hymnami chwały bijące struny,  
 Pełzały u nóg synowi zwycięstwa.  
 Wojownik idzie! Wiatr jego przechodu  
 Z głowy mocarzów korony zrywa;  
 Pod jego stopą potok narodu  
 Płomieniem, łzami, krwią się rozplywa.

Obiega ziemię! Zatrzymał się chwilę,  
 Stał nad ziemią, jak pomnik grobowy,  
 Na człowieczego plemienia mogile;  
 Ogniste: »Pycha,« laurem jego głowy;  
 Chorągwie wiały szczęścia skrzydłami,  
 Czy puszczał wprzód ze szponami sępów,  
 A na około jego zastępów  
 Wieży niewoli pełzały węzami  
 I świat ścisnęły w milion pierścieni;  
 Barwa wojsk jego z krwawej czerwieni.  
 On sam wystąpił na głowach, wysoko,  
 Z pogardą pojrzał w Itabela oko:  
 »Precz ztąd!« zawołał — »tu szczęście władca.  
 Niechaj zasługa przed szczęściem upada.« —  
 Hurra! zwycięscy! wrzasnął tłum orężny.  
 Itabel upadł — Imię Itabela  
 Do szubienicy przybił rozkaz dumy,  
 Jak człowieczego rodu wicherzyciela. . . .  
 Klasnął zwycięscy świat niedołęzny.  
 Do szubienicy tłoczą się tłumy,  
 Plują w to imię, miotają przekleństwa  
 I cała ziemia brzmi chwałą ciemiewstwa.  
 Jedno ócz mgnienie i oto po chwale  
 Którój Itabel wszystko poświęcił;  
 Płacz niemy, gorzki w oczach się zakreślił,  
 Upadła duszę ścisnęły żale:  
 Dumny zbliżył się pod zwycięscy barwą,  
 W twarz Itabela błysnął Ducha larwą,

Potrząśł pokryciem z Itabela zdartem:

»To życia zasłona!«

Zawołał, zaśmiał się czartem

I przepadł do ziemi łona.

Itabel został na świecie sam duszą.  
 Itabel puszczy otoczył się głuszą.  
 Z ciała i z myśli ziemskie więzy zrywa,  
 Ze wzgardą wszystkie odrzuca ogniwa,  
 Które ze światem łączą powszednim.  
 W przeszłość co za nim bez żalu spoziéra,  
 Jak lekarz trupa tak on ją rozbiéra,  
 Bo święta księga mądrości jest przed nim;  
 Jedyna zdobycz z tylu lat cierpienia,  
 Z tylu widm rajskich przekształconych w czarty;  
 Z księgi przeszłości na zawsze zawartej  
 Jedyna karta — karta doświadczenia —  
 Naga, bezduszna, ale mężowi,  
 Co pragnie nad gmin mądrą podnieść głowę,  
 Snuje jak z kłębka trudy wiekowe,  
 I czarodziejską sferę stanowi,  
 Gdzie błędne ognie uczuć już nie płoną,  
 Gdzie wszelkie dźwięki zmysłów zagłuszono,  
 Gdzie wszelkie żądze głazem przywalono,  
 Prócz jednej, wzniosłej, pewnej swego celu;  
 Chcesz ją zobaczyć? masz ją w Itabelu.  
 Siedzi schylona w wyprężonym biegu,  
 A przed nią stoją, szereg przy szeregu,

Na białych kartach tajemniczej księgi,  
 Dziwne postacie, zastępy potęgi  
 Co w jednej chwili może, gdy zamarzy,  
 W nowy ruch wprawić cały świat człowieka,  
 Podnieść zasłonę która powleka  
 Arkę nauki, z jej dziwnych postaci  
 Ten klucz ułożyć co wszystko otworzy:  
 Taki trud godzin jest myśli pół-bożej,  
 On trudy życia całego oplaci.

Itabel siedzi, mierzy, liczy, waży;  
 Przeliczył, przemierzył, przeważył pół-wieka,  
 Tysiąckroć księgę mądrości przekłada,  
 Każdą jej głoskę tysiąckroć wybada,  
 Już bliski celu, już jej klucz posiada,  
 Jeszcze raz pracę przegląda ściśle,  
 Patrzy, a ciemność szérzy się w umyśle,  
 Zasłania oczy, płacze mózgu siły,  
 W głoskach mądrości robak mogiły  
 Pełza i pisze płomykiem grobowym:  
 »Gotuj się w podróż ku światom nowym!  
 Klucz mądrości śmierć!« — i w Ducha znanego  
 Nagle zmieniony, obdarł go z pokrycia,  
 Krzyknął: »to zasłona życia!«  
 I znikł ze śmiechem z przed oczu jego.

Czém jest słup pyłu na wichrów rozdrożu,  
 Tém Itabela dusza jest w tej chwili  
 Śród wichru myśli: ciało położyli



W przysionku śmierci na konania łożu.  
 Im wyżej myślą podniósł się nad ziemię,  
 Tém ciężej w spadku uczuł myśli brzemię.  
 Ciężki ból, kiedy zmysły rozstrojone,  
 Muzykę wrażeń odbijając dziko,  
 Wzruszają ciało boleści muzyką;  
 Ale ten cięższy, kiedy przydławione  
 Uczucia, myśli długich lat pierścieniem,  
 Ścisną się w sobie gasnącym płomieniem,  
 Czują w krąg ciemność rosnącą i pod nią  
 Dopala się przetłalą pochodnią.

Itabel czuje ten ból dwójaki:

Tu w zwiędłe ciało żądło choroby

Szczepi zniszczenia robaki,

Tu czas w dwóch stronach postawił dwa groby,  
 Przeszłość i przyszłość — jeden od drugiego  
 Dziksze, straszniejsze. Widziadła pierwszego  
 Cień, echo bytu, swoją trupią zgają  
 Świadectwo zniszczeniu dają;

Straszliwszy drugi, bo z jego pomroku  
 Widziadło nawet nie zjawi się oku —  
 Sama tam nicość. — »Wieczna Tajemnico!«  
 Woła Itabel — »w której się zallilo  
 Życie méj duszy, Ty! co tą ciemnicą  
 Dławisz je dzisiaj, niepojęta Siło!  
 Nieopuszczaj mię, zlituj się nademną!  
 Ten ból zniszczy mię, zniszczy mię to ciemno,  
 Jak się rozwiało wszystko we widziadła

Co za żyjące i wieczne trzymałem,  
 Jak cała przeszłość moja w grób przepadła.  
 Rzucam się w Ciebie i duszą i ciałem,  
 Prowadź mię odtąd. Zaufany w sobie  
 Piłem wciąż strute żywota bałwany,  
 Bałwany życia przebrnąłem pijany,  
 Wyrzeźwiłem się dopiero przy grobie.  
 Lecz jak tu przebyć zagrobową drogę,  
 Gdzie dojrzyć śladu żadnego niemogę?  
 Objaw mi Boże! Cały chcę być w Tobie,  
 Dla Ciebie, abym tylko nie był niczem.  
 O! jakikolwiek jest mój los, o Panie,  
 Bylem czuł tylko Twoje panowanie,  
 Niech się we wszystkim Twoja wola stanie.«  
 Skończył — grób chmurny rozjaśniał obliczem  
 Wschodniego nieba; z głębi jego cienia  
 Wylamała się, jak poranna zorza,  
 Dziewicza postać, a rajskiego tchnienia,  
 Słonecznych wejrzeń — zbliża się do łoża,  
 Dotyka z lekka Itabela ręki —  
 A jej dotknięcie, uścisk i wejrzenie

Rzuciły ciało w ulgi omdlenie —  
 I mówi dźwiękiem anielskiej piosenki:  
 »Bóg, Itabelu, twą pokutę skraca;  
 Wiara niebieską dziedzinę ci wraca.  
 Zrzucasz ostatnią życia zasłonę,  
 Śmierć.« — A Itabel, jakoby dopiero  
 Otworzył oczy długo zamknięte,

Ujrzał dokoła światłość nieba szczerą.  
 Gwałtownym lotem znikął Duch ponury,  
 Pierścienia śmierci na palcu nie było;  
 Znany Cherubin i aniołów chóry  
 Zabrzmiały pieśnią uroczystą, miłą:

»Chwała bądź Panu nad niebiosami!  
 Życie anielskie do nieba wróciło,  
 Itabel znowu między aniołami.« —

Rok 1835.

## Gwiazda pokuty.

(Powieść.)

**K**obiety, rodu ludzkiego połowo,  
 Żona i córko i siostrę i matko!  
 Rodu ludzkiego niewolnice-panie!  
 Odkąd świat stracił bytu swego słowo,  
 I twój, kobięto, byt został zagadką,  
 Któręj nikt dotąd rozwiązać nie w stanie.

Duchem i ciałem nadziemska, powiewna,  
 Tyś głazem który prze człowieka w ziemię  
 I w świat mu wyższy wnieść się nie pozwoli;  
 Uroczą formą aniołom pokrewna,  
 Drogą szatana wiedziesz ludzkie plemię.  
 Ty główne źródło człowieka niedoli.  
 A świat tymczasem czuje w twym utworze  
 Wszystko co wznosić, uszczęśliwiać może.

Dziwna jest, dziwna twa doła kobieca,  
 Razem pogardę i żal ciebie wznieca.  
 Tyranka świata i pomiotło świata,  
 Pomiatasz wszystkiem co ciebie ugniata;  
 W tej samej chwili i mężczyzn bożyszczę  
 I jak ofiara krwawisz twęj czci zgliszczę.  
 Ciemniejsz ziemię, sama w poniewierce;

Wszystko ci służy i wszystko cię depce;  
 Masz więcej niż ci przyznają pochlebce,  
 A gorszaś niż cię malują oszczerce.  
 Ty żywem źródłem, ty nicią przewodnią  
 Złego na ziemi; a byłoby zbrodnią  
 Ze strony mężczyzn w twych piersiach jedynie  
 Widzieć ognisko ludzkiego nierządu,  
 Wszystkie swe kłeski twój przypisać winie  
 I w ciebie samą cisnąć kamień sądu,  
 Póki nie staną przed tobą już inni  
 Niż byli dotąd — jak stanąć powinni, —  
 Póki ci prawdą nie splecą w pokorze  
 Za tyle wieków takiego krzywdzenia.  
 I ja ci mego nie rzucę kamienia.  
 Jam także nieraz wiódł cię na bezdroże  
 Gniotącą siłą lub podłą słabością;  
 I jam ci dłużny prawdziwą miłością.  
 Jeślim, opily powszechnem zepsuciem,  
 Łudził cię kiedy rymowanym czuciem,  
 I strzegąc serca, puszczał liche ciało  
 Na roskosz z tobą, jak się puszcza nurek  
 Na oceanu falę rozbijałą,  
 Lub ptak co w burzy doświadcza swych piórek —  
 A ptak i nurek by poigrać tylko  
 I wrócić z kąd się puścili przed chwilką;  
 Jeślim cię kiedy jak narzędzia użył;  
 Jeślim ci kiedy jak niewolnik służył;  
 Jeżelim kiedy na ciało wywabił

Ducha twojego a potem go zabił;  
 Jeślim tak grzeszył, ciesząc się nikczemnie  
 Żeś ty nie lepsza, że się wywzajemnię:  
 Chcę dług tej krzywdy spłacić naostatek,  
 A co dziś daję przyjmij jak zadatek.  
 Płacę ci prawdą. Są to tajemnice  
 Którym wyczytał w nieziemskiej kronice.  
 Może strój sztuczny przygasił ich czystość,  
 Lecz pod zmyśleniem tém jest rzeczywistość.  
 Czy ten wypadek wchodzi w dzieje ziemi  
 Czy innej gwiazdy? ja sam nie wiem tego;  
 Dość że się wiąże z sprawami naszymi  
 I stawi prawdy ważne dla każdego.

Wiek milion osiemsetny trzydziesty i wtóry  
 Od chwili jak anielskie Bóg utworzył chóry.  
 Smutny wypadek wśród boskiego grodu.  
 Okropne skutki anielskiego błędu;  
 Rozbicie słońca — Świat nowego rządu  
 I utworzenie pokutnego rodu.

Jehowa jaśniał na przyrody tronie;  
 Niebieska światłość, eteryczne wonie  
 Krążyły we mgłach blasku i zapachu.  
 Nieśmiertelnego hymnu święte tony,  
 Płynąc przez głosów anielskich miliony,  
 Brzmiały bez końca po niebieskim gmachu,  
 Echem bez końca świat oblatywały.

Na jasnej wodzy boskiego spojrzenia  
 Płsały światy po głębiach stworzenia:  
 Brzmiący, promienny, błogi był świat cały.

O sto miliony milionów promieni  
 I dwieście taktów archanielskich pioni  
 I pięć dziewiątych pod boskimi grody,  
 (Tak mierzą długość na nadziemskiej skali)  
 Płonęło słońce, pieścido przyrody.  
 Tak było piękne, tak lube to słońce,  
 Że je żrenicą Serafina zwali,  
 Oslaniały je obłoki pałace;  
 Lecz pod tą groźną płomienną pokrywą  
 Rozkwitał skarbiec wdzięków, rajskie dziwo.

Taką to ustron, takiej gwiazdy łono  
 Dwaj aniołowie wybrali dla siebie.  
 Tego co czuli wstydzili się w niebie;  
 Dla wynurzenia co czuli do siebie  
 Radzi się kryli pod ognia zasłoną.

Pan niebios zwrócił gdzieindziej oblicze.  
 Niesyte Boga, poszły święte chóry  
 Za jego okiem, za swoim żywiołem,  
 Tylko dwa duchy spuściły się z góry  
 I zamknęły się w słońce tajemnicze,  
 Anioł potęgi z miłości aniołem.  
 Z ocz Serafina płynęły słodycze,  
 Duma sępała nad Cheruba czołem;  
 Ten chmurno patrzył ku boskiej stolicy,

Tamten wciąż szukał Cheruba żrenicy.  
 Ujął go wreszcie w ogień skrzydeł złoty  
 I pieszczącemi przemówił słowami:  
 »Aniele drogi! twoją światłość plami  
 Jakaś zgryzota? Jakież -to zgryzoty  
 Mogą się chwycić niebiańskiej istoty?  
 Jakie zgryzoty możesz kryć przedemną?  
 Aniele drogi, otwórz twą myśl ciemną.  
 Przecież tak dawno myśmy nierozdzielni,  
 Jak te na barkach naszych dwa skrzydelka,  
 Jak te na czołach naszych dwa światelka,  
 Jak pienia, które nuca nieśmiertelni  
 W wiecznym i jednym leją się łańcuchu,  
 Tak i my ściśle spojeni duch w duchu:  
 Dla czegoż dzisiaj tę jedność rozrywasz?« —  
 »Co? ty mię wzywasz?... ach! co ty zachciewasz!«  
 Zawołał anioł potęgi słów gromem —  
 »Ale... stało się!.. twoja chęć rozkazem.  
 Musi, musi być i tobie widomem  
 To czarne brzemie, które w sobie noszę.  
 Niech co chce będzie, nam zawsze być razem.

Kiedyś nie było nad nasze rokosze,  
 Wtedy dość było, o niebios ozdobo!  
 Twoim całunkiem usta moje skropić,  
 W twojego oka blasku się utopić,  
 Ażeby niebios nie widzieć przed sobą;  
 Ale się czuciem anielskiem rozpałał,  
 Aleś Jehowę nad wszystko wychwalał.

A dzisiaj . . . słuchaj! . . . nie dosyć mi nieba,  
 Nie dosyć Boga . . . dziś mi więcej trzeba.  
 Ja byłem świadkiem kiedy boskie tchnienie  
 Miało świat nowy wyrzucić w stworzenie,  
 Kiedy na nowe Bóg pracował dzieło,  
 Gdy ono w Jego łonie się poczęło.  
 Co się tam działo i mnie owionęło,  
 Tego i anioł wystawić nie w stanie.  
 Sam Bóg zdał mi się w nadboskiej przemianie  
 Rozlać w dwa bóstwa: tworzące i rodne! . . .  
 Odtąd znam rozkosz w swych dziełach się mnożyć.  
 Odtąd klnę nasze pieszczoty bezpłodne.  
 Odtąd rozpaczam — pragnę jak Bóg tworzyć,  
 Choćbym miał tworzyć widziadła nicości.“ . . .  
 Serafin, jeniec nieprawej miłości,  
 Słuchał tej mowy w natężeniu cichém,  
 Nie zadrzał zgrozą, zapalił się grzechem:  
 „Dziękuję tve czucia, twoje żądze dziękuję,  
 Dziękuję twą wieczność, mój luby aniele!“

Jehowa z dawna widział duchów skrytość  
 I myśl bluźnierczą gromem gniewu mierzył,  
 Dzisiaj o słusność trąciła się litość,  
 Słusność przemogła, wyprysnęła kara:  
 Potężną stopą o słońce uderzył,  
 Gdzie przebywała winowajcza para;  
 Słońce prysnęło, a grzeszni anieli  
 Taki dla siebie wyrok usłyszeli:

„Duchu! któremu niewinność anielska

Była ciężarem, precz z mego oblicza!  
 Bóg cię ze swoich grodów wydziedzicza  
 I przyodziewa w pył wiotczego cielska.  
 W niém tworzyć będziesz, jakęś tego żądał,  
 A ród podobny tobie, ród pokuty.  
 W niém będziesz mieszkał i tarzał się póty  
 I póty niebios nie będziesz oglądał,  
 Póki nie spalisz twojego pokrycia  
 Łzami boleści; póki skrzydła skruchy  
 Nie wzniosą ciebie między bratnie duchy;  
 Póki nie przeklnie płód twego nasienia  
 Tak wdzięcznej tobie zdolności płodzenia;  
 Póki się sam jej nie zrzeczysz użycia.  
 I ty, grzesznego anioła spółniku,  
 I ty, Serafie, będziesz los ten dzielił.  
 Wyrzucam ciebie z moich duchów liku,  
 Żeś twórcę nad twórcę kochać się ośmielił.  
 Występny grzechem nieprawej miłości,  
 W téjże miłości znajdziesz swoje kary:  
 Kochaj przestępcę nad wszystko, bez miary,  
 A miej niewdzięczność zamiast wzajemności.  
 Miłości jedynie twém wsparciem zostanie  
 Przed groźnym, dumnym twój miłości celem.  
 Anioł, co w grzechu ściąga cię otchłanie,  
 Będzie twą męką i moim mścicielem:  
 W nim twoja kara i zbawienie twoje.  
 Cięrcie oboje i twórzcie oboje,  
 Aż razem czystość odzyskacie swoje.“

Kronikarz pisał znać w wielkiej boleści,  
 Bo wyrok boży skończył ledwo w treści.  
 Pierwsza tam wzmianka, jak o rzeczy nowój,  
 O dwóch płciach różnych, męskiej i niewieściej;  
 A całą powieść kończy temi słowy:  
 Część nogą boską odbiła od słońca,  
 Świadek straszego duchów przewinienia,  
 Jest ich siedzibą aż do kary końca,  
 I usuniona z Jehowy spojrzienia,  
 Będzie pół-bytu tonąc w głębiach cienia,  
 A pół żyć światłem ze swojego słońca.

W końcu przypisek jest pod paragrafem:  
 Biedna istoto, grzeczna przez kochanie,  
 Nie zapominaj żeś była Serafem;  
 Zmieniaj kochaniem w raj nasze wygnanie.  
 Niech twoja czystość łągodzi męczarnie  
 Twego anioła, czas kary mu zmniejsza;  
 Za to znów Bogu będziesz najpiękniejsza,  
 Za to cię miłość aniołów przygarnie.

Rok 1832.

## N o d a m.

Powiatka Litewska.

**Z** głuchego szumu grą jednostajną.  
 Niemen, jak niebo, gwiazdzisty, siny,  
 Pełzał w ciemnościach ciałem wodo-luskiem;  
 Gdy oto na raz po pod Kolajną,  
 Po mokrych piersiach Niemna-gadziny,  
 Mignęła łódka z wiosła-skrzydła pluskiem  
 I gdzieś zagaśła na długiej wód szybie,  
 Podobna w pędzie igrającej rybie.

Za sen to wzięły zamkowe czaty:  
 Lecz Hermin czujny, on się nie myli.  
 Już on tajemną otoczony radą  
 W tych mówi słowach: „bojary-braty!  
 Przemknęło nam się w tej oto chwili  
 Bujne łabędzi chrześcijańskich stado;  
 Że zdrowi, bogom niech złożą ofiary,  
 A ja wam powiem co to jest, bojary!

Brat Ernelio komtur Ragnecki  
 Z dwudziestą pięcią krzepkich rycerzy  
 Całkiem żelaznych, a z nimi brat z Wiednia,  
 Chcą nam wypłatać figiel niemiecki,  
 Wsiedli w wicinę, i wdłuż nabrzeży  
 Szpiegują Litwę. — Zdobycz niepoślednia!  
 Jeżeli wymknie? wiécie, będzie biada.  
 Jakże tu z nimi obejść się wypada?»

»Schwytać ich, zniszczyć!« jeden głos w radzie;  
 Lecz o sposobach przeróżne zdania:  
 Jednych zbyt śmiałe, drugich zbyt lękliwe;  
 Ten chce otwarcie, ów jest przy zdradzie:  
 Bo mąż krzyżacki to zbójcza kania,  
 A tłum litewski to kawki wrzaskliwe,  
 Jedna ta kania spłoszy kawek tłumy,  
 Toż się i teraz splątały rozumy.

A był tam sławny olbrzymią siłą  
 I jak niewiasta cudny obliczem,  
 Doznany w bojach mąż, Nodam z przezwiska.  
 Ten widząc że się w radzie zmąciło —  
 A myśl mu w oczach to pała Zniczem,  
 To znowu iskrą Perunową pryska, —  
 Powstał i krzyknął: »teraz mnie głos dajcie!«  
 Wszyscy ucichli i rzekli: słuchajcie!

»Już to w mądrój Litwy przysłowie:  
 Nie możesz zerwać to strząś owoce. —  
 Chwałę przysłowie, a jawny bój ganię;  
 Bo mnie myśl taką dali bogowie,  
 Że się skutkami ani kłopotę.  
 Zdajcie tę sprawę na moje staranie,  
 Ja strząsnę drzewo, a wy zobaczycie  
 Jak się nam głowy posypią obficie.

»Czy zgoda?« — Zgoda! krzyknęła rada;  
 A Nodam w duszy uczciwszy bogi  
 Że mu się żaden krzyżak nie wywinie,  
 Co prędjéj między Litwiny wpada,  
 Chłopów co tęższych bierze z załogi,  
 Coś im powiada i w téjże godzinie  
 Poszli nad Niemen milczkiem, przyczajeni,  
 I wraz przepadli w gęstwie drzew i cieni.

Na wschodzie ranek świtać poczyna,  
 Pogodny Niemen z szklanych otchłani  
 Wyziewa białe, powiewne tumany,  
 Po mgły obłokach mknie się wicina,  
 Dwudziestu siedmiu rycerzy na niéj;  
 Każdy z nich białym płaszczem okutany,  
 A wszyscy brzegi bystrém okiem szyją:  
 Z nocnej wyprawy wraca Ernelio.

Kiedy tak patrzą ku brzegom rzeki,  
 Pędzi niewiasta łanią spłoszoną.  
 Oporne wiatry z jej szatą się tłukły,  
 Łzami nabiegły piękne powieki,  
 Rumieńce trudu na licach płoną:  
 Lica przecudne, wzrost duży i smukły.  
 Przypadła na brzeg omdlona, wylękała.  
 Przypadłszy na brzeg pół padła, pół kłękała.

I wyciągnęła ręce nad rzekę,  
 I zaśłochała dziką żałobą:  
 »Rycerze stojcie! stojcie chrześciance!  
 Mnie, chrześciance dajcie opiekę.  
 Zbawcie od Litwy, zabierzcie z sobą.  
 Przez Chrystusowe na krzyżu skonanie,  
 Przez siedmiorakie Maryi boleście,  
 Stójcie, czekajcie, weźcie mię, ach! weźcie!«

Rycerskość kaze bronić dziewczęcia;  
 Białym kapturem piękność osłonić,  
 Miła powinność walecznikom krzyża.  
 Niewiasta piękna, silne zakłęcia —  
 Niema co czasu na rozmyśl trwonić.  
 W miejscu wicina skręciła się chyża,  
 Pędzi do brzegu — już na brzeg skoczyli,  
 Już nieszczęśliwą tłumem obstąpili.

»Kto jesteś, piękna?« komtur jej pyta.  
 »Czego chcesz od nas?« — pytanie wtórzy.  
 »Ktoś jest? co tobie?« — rycerze badają,  
 A jej słów brakło — biedna kobieta!  
 Albo głos w piersiach zatchnął się z nuży,  
 Albo przed zbrojną uległa się zgrają,  
 Niemoże mówić, tylko okiem wodzi  
 Błędnie po brzegu, po mężach, po łodzi.

Lecz oczy łzami zaszyły tak mile  
 I taka boleść na lubej twarzy,  
 Że się nie łatwo było zniecierpliwic.  
 Lecz w narzekaniach nieszczęścia tyle,  
 I wzrok tak pięknie z dala się żarzy,  
 Że wszyscy biegli z bliska się nadziwici,  
 Z bronią, bez broni — tylko mocne liny  
 Strzegły rzuconej nad brzegiem wiciny.

»Gołąbko moja! ochłoniżę z trwogi.« —  
 Przemówił znowu komtur łagodniej.  
 »Mów twą przygodę« — »O! powieść niedługa.«  
 Rzekła nareszcie — »Litwin mię srogi  
 Pochwycił, kilka temu tygodni,  
 Z kraju polskiego, z tamtej strony Buga.  
 Ja jestem Polka, jestem chrześciance;  
 Dziś, jak widzicie, jam litewska branka.«



Tu znów spojrzała na czółno puste,  
 Potém w zarośle — i nie kobiety  
 Głosem zawoła: »o Niemcy, o błazny!« —  
 Tak łając z głowy obrywa chustę,  
 Głowa w przyłbicy, a z pod rozkrytej  
 Kobiecej szaty patrzy mąż żelazny.  
 Pędem piorunu ku wicinie pędzi,  
 Dobyłym mieczem błyska z jej krawędzi

I woła: »głupce! ja Litwin jestem,  
 Ja Nodam. Gińcie, klnijcie Nodama« —  
 Zagwizdał, zagrzmiał gdzieś z przepaści gardła:  
 »Hej, Litwa, do mnie!« — Głuchym szelestem  
 Ożyła puszcza, pękła jak tama  
 Którąby powódź gwałtowna rozdarła,  
 I z gęstwy liścia w jedném oka mgnieniu  
 Wypadła Litwa w całym uzbrojeniu.

Napróżno komtur do łodzi woła,  
 Próżno krzyżacy do łodzi biega,  
 Tu silny Nodam zastąpił od brzegu  
 I nikt go ruszyć ztamtąd nie zdoła,  
 Nikt wydrzec sznurów z pod nogi jego.  
 A od pół Litwa w półkrągłym szeregu,  
 Ściska się coraz, w gęstsze coraz miecze  
 Bierze krzyżaków, aż wszystkich wysiecze.

Pędko bój minął — a u wybrzeży  
 Które falami Niemna się myją,  
 Pod twojém okiem, warowna Kolajno,  
 Dwudziestu sześciu krzyżaków leży,  
 Dwudziesty siódmy wódz Ernelio.  
 Tak zakończyli swą wyprawę tajną,  
 I to jedynie przez mądrą i śmiałą  
 Chytróść Nodama. — Pamiętaj go, Chwało!

Rok 1835.

**Piotr Pszonka**  
**Jasińczyk.**

(Powieść.)

**P**iotr herbu Jasińczyk, Pszonką zwan,  
 Pan na Krzyżanowie,  
 I Toporczyk, Szczekarzewic pan,  
 Hardzi to panowie,  
 Nie mają boskiej bojaźni,  
 Śmieją się z ludzkiej przyjaźni.

Wypadli oni jednego dnia  
 Na bliskiej wsi pole,  
 Z nimi ludzi, koni, chartów ćma  
 I stado sokole,  
 I polują jak po borze,  
 I łuką zboże nie zboże.

Zaszedł im drogę lud całej wsi:  
 Błagali biedacy:  
 »Co robicie? toż pot naszej krwi!  
 Szczędźcie krwawej pracy!«  
 I czapkami się klaniali:  
 »Niech się Ich Miłość oddali.«

Śmiechem, fukiem zbyto prośby ich,  
 Dla biednych niedola  
 A dla panów niepobożnych śmiech.  
 Pogнали przez pola.  
 Wieśniacy odeszli z niczem,  
 Jeszeze nie jeden wziął biczem.

W tym czasie zjechał na sądy w gród  
 Król Wielki Kazimierz,  
 Przed nim więc upadł i wołał lud:  
 »Wymierz prawo, wymierz  
 Panom co gorsi od Litwy.  
 Jak Bóg weź nasze modlitwy.«

Bacznie wysłuchał załoby król,  
 Wyjechał na rolę,  
 Przeszedł się w poprzek i podłuż pól,  
 Obejrzał swawolę,  
 Szkodę na palcach zrachował  
 I tём słowem wyrokował:

»Za szkodę to a to każdy z was  
 W chłopskie ręce złoży,  
 Byście umieli na drugi raz  
 Szanować dar Boży:  
 Zboże główny niebios datek  
 I cały kmiotka dostatek.«

» A za biczowanie ludzi cnych,  
 Abyście wiek wiekiem  
 Pomnieli na to, że ból nie śmiech  
 A człowiek człowiekiem,  
 Po razu każdy z tych kmieciów  
 Smagnie biczem grzbiet Waszeciów.«

I stało się, że Piotr Pszonką zwan,  
 Pan na Krzyżanowie,  
 I Toporczyk Szczekarzewic pan,  
 Choć butni panowie,  
 Zapłacić szkodę musieli  
 I jeszcze biczami wzięli.

Pan Pszonka wielce do serca wziął  
 Tę swoją przygodę,  
 Zmienił się jak jędor, króla kłął,  
 Targał się za brodę.  
 »Poczekaj,« wołał, »stary psie!  
 Długo ty popamiętasz mnie.«

»Poznasz ty co to za chłopski gnój  
 Biczować rycerza.  
 Ja ci w ten Łobzowski stolec twój  
 Tak podsadzę jeża,  
 Że niech wszyscy chłopci babią,  
 To go ztamtąd nie wywabią.«

I pokryjomuszedł z Polski precz  
 Pomiędzy Litwiny  
 I wołał do nich: »Ogień i miecz  
 Na lackie krainy!  
 Król stary i przy Esterce  
 Spalił w popiół męskie serce.

»Cała wam Polska leży jak trup,  
 Tylko ją oprawić.  
 Tam lud, grosze, bydło, wszelki łup;  
 Tylko się nie bawić.  
 Ja wam wskażę takie ślaki,  
 Że się zjawim jak cud jaki.«

Przystała Litwa. Litwie w to graj.  
 Hurra do zachodu!  
 Wyją, jak żeby wilków sto zgraj  
 Zawyło od głodu.  
 I dalej wzuwać chodaki,  
 Przepasywać się w sajdaki,

Przysmalać w płomieniach końce dzied,  
 A kielznać zmusziny.  
 Za chwilę ciągną, jak chmura bięd  
 Do lackiej krainy;  
 A Piotr po przodu, o wstydzie!  
 Na kraj własny z wrogiem idzie.

Jak Litwin w lasy raz nurka da,  
 Tak płynie puszciami  
 Aż się wychyli na światło dnia  
 Nad Wisły brzegami,  
 Tam się otrząśnie, wy pocznie  
 I radzi co dalej pocznie.

„Stójcie!“ rzekł Pszonka, „ja pójdę wprzód —  
 Z Wisłą żartu niema —  
 Ja pójdę wprzód i wytknę wam bród.“  
 Co rzekł to dotrzyma:  
 Poszedł, wynalazł bród rzeki  
 I na znak postawiał tyki.

Sprawiwszy wszystko już wracać miał,  
 Gdy ujrzał, że blisko  
 Święty Stanisław kamienny stał,  
 Więc na uragowisko  
 Rzekł mu w szyderskim uśmiechu  
 Grożąc palcem: „no! sza mnichu!“

Na to z kamiennych Świętego warg  
 Wyszły ciche słowa:  
 „Wielki Boże! złam ten hardy kark;  
 Niechaj zdrajcy głowa  
 Sobą tę czystą krew spleci,  
 Którą w myślach toczy z braci.“

I w téjże chwili ślizga się łódź  
 Wodą jak po lodzie:  
 Dwóch w niej siedziało — anielska młodź,  
 W anielskiej urodzie,  
 W anielskiem opromienieniu,  
 Ale w rybackiem odzieniu.

Jak ślad od gwiazdy, taki płomień tłał  
 Za lekkim czółenkiem;  
 Z brzegu do brzegu podniósł się wał  
 I toczył się z dźwiękiem,  
 Żerdzie wierzchów uchyliły,  
 Szeregiem z miejsca ruszyły,

I szły jak pastwa wodnego rzęd.  
 A gdy przy płynęli  
 Kędy największa głębia i pęd,  
 Rybacy zniknęli,  
 Żerdzie znów się wprost podniosły  
 I stanęły jakby wrosły.

Zaledwie ziemię osłonił mrok,  
 Horda Litwy rada  
 Rzuca gęstwinę pustyni i wskok  
 Nad Wisłę przypada.  
 I jak szła tak w wodę wbiegła,  
 Gdzie znaki brodu postrzegła.

Ale jak tylko rzucili ład,  
 Straszny krzyk się budzi;  
 Niezhamowany, bezdenny prąd  
 Rwie konie i ludzi,  
 Przewala wiru falami  
 I rzuca dalej trupami.

Zginęli wszyscy co pierwsi szli;  
 Ci co pozostali,  
 Iść już nie chcieli, a wściekle zli,  
 „To zdrada!“ wołali.  
 „Gdzie jest Lach, co nas prowadził?  
 Pod miecz go! on Litwę zdradził.“

Próżno się Pszonka wymówić chce;  
 Czerń Litwy rozjadła  
 Na nic nie baczy, miecz tłumy tnie,  
 Już głowa odpadła,  
 Już na żerdzi, głowa ścięta,  
 Jak pamięć zdrady zatknięta.

Litwa dalszy zaniechawszy łup,  
 Wróciła w swe knieje;  
 A pana Pszonki pół-nagi trup  
 Nad Wisłą bieleje  
 I głowa kiwa się ścięta,  
 Od ptaków nawet nietknięta.

Tylko skrzydłami, ptak czarnych piór  
 Wiał z niej jak proporezyk  
 I wciąż krakał; miał to być zły twór  
 Pan Otto Toporezyk,  
 Który z żalu, jak wieść niesie,  
 Obwiesił się w bliskim lesie.

Rok 1834.

## Skarb Ducha.

Niehylica.

„**A** więc jak piorun twa, pani, wola.  
Gdzie chce tam musi upaść koniecznie.  
A więc już ciebie mam stracić wiecznie  
I twój pierścionek ... o gorzka dola!“

Westchnął i umilkł. Ona jękała:  
„Mama ... przeszkody ... zły los ... złe piekło ...“  
Zimno, bez ładu, z jej ust się wlekło,  
„Już cię nie kocham!“ powiedzieć chciała.

Z okiem i czołem utkwioném w ziemi,  
Długo, cierpliwie słuchał młodzieniec;  
Obrywał świeżo uwity wieniec,  
W końcu wybuchnął słowami temi:

Przekłętę wiecznie, po tysiąc razy,  
Te młode, głupie chwile zapędu,  
Gdzie duszę dajem za cacko błędu,  
Za wietrzne drwiących marzeń obrazy.

Jakbym ja dzisiaj umiał opłacić  
Te mojej wróżki pamiętne słowa:  
Synu! myśl twoja diabłów podmowa.  
Nie zyskasz tyle co możesz stracić.

Jam wołał z gniewem: oszczędź słów trudu;  
Szkoda słów twoich: mnie cudu trzeba.  
Z cudu powstała ziemia, świat, nieba,  
I mnie, bym ożył, potrzeba cudu.

Jestże to życie ten kłębek lichy  
Tych dni beziennych i bezpromiennych,  
Ni to zimowych, ni to wiosennych?  
Na mnie zwał, matko, wszystkie ztąd grzechy,

Na mnie zwał całą pokutę za nie,  
Byłem wydostał przy twój pomocy  
Ten kwiat piekielnej czy rajskiej mocy,  
Co zaspakaja wszelkie żądanie,

Co mi odsłoni kraj wiecznych tajni  
I takie skarby posiąść dozwoli,  
Jakich nie mogą w zwyczajnej doli  
Ujrzeć i użyć ludzie zwyczajni.

Gdy mną tak miotał ogień rosnący,  
Wróżka po długim widząc oporze  
Że zapaleńca chęci nie zmoże,  
Dała mi przepis następujący:

„Dziś właśnie wieczór świętego Jana,  
Idźże wzdłuż Białki, przeciwko wodzie,  
Po długim, bardzo długim pochodzie  
Będzie tam wielka, piękna polana.

Kiedy już staniesz na jej polowie,  
Ujrysz na brzegu przeciwnym rzeki  
Wysoką skałę, cztery smereki  
Rosną samotnie na skały głowie.

Z tego ją poznasz. W koło gęstwina.  
Wejście na skałę od wschodniej strony;  
Jeden tam smerek jest rozszczepiony,  
W tém rozszczepieniu rośnie krzewina,

To ziele paproć. Gdy tam przybędziesz,  
Poświęconego noża żelazem  
Określisz smerek i siebie razem  
Rysą po ziemi, w tém kole siędziesz.

W ten nowy garnek wsadź głowę mocno,  
Tak siedź i czekaj. W północnej dobie  
Różne się dziwa pokażą tobie.  
Dopiero w samą chwilę północną

Paproć zakwita<sup>1)</sup>. A tobie czekać.  
Niech koło ciebie co chce się dzieje,  
Niechaj na ciebie płomień się leje,  
Ty siedź — broń Boże! z koła uciekać:

Jeden krok z niego, zginiesz na wieki . . .“ —  
Jeszcze coś więcej mówić mi chciała,  
Jam już nie słuchał, świstała jak strzała  
I wkrótce byłem u mojej rzeki.

Nim jeszcze zmierzchło, polanę zbiegłem,  
Wpadłem na skałę, znalazłem ziele,  
Krag czarodziejski skreśliłem śmieie,  
Nakryłem głowę garnkiem i ległem.

Dokoła puszcza jak smętarz, dzika;  
Cicha, ponura, ludna w straszdyła,  
A noc tak ciemna, jak są snu skrzydła.  
Żadnego dźwięku, żadnego promyka;

Chyba świetliczek, jak duch z próchenka,  
Przesunie lotu jasnego strzałki.  
Albo z przepaści skalnych szum Białki  
Jak konający więzień zastęka.

Lecz wszystkie moje myśli u ziółka,  
I moje oczy tylko dla niego,  
I wszystkie chęci ledwo wybiegają,  
Wnet powracają do swego kółka.

Na poły w ziemi, w niebie na poły,  
Co też ja szczęścia w tej chwili użył!  
Moim skinieniom cały świat służył,  
Moim pieczętom same anioły.

Wieczny podziemnych skarbów dostatek,  
Potęga wiedzy, świetne czci stroje,  
A wszędzie myśl, wzrok i dłonie moje;  
I to przez kwiatek, przez jeden kwiatek.

Kiedy tak marzę, zawrzała puszcza  
I cała błysła światłości falą.  
Gdzie rzucisz okiem stosy się palą,  
Przez puszcze jakąś roi się tłuszcza.

A mara marę niby wyściga,  
Każda do stosu pędem się ciska,  
Płonącą różgę chwytą z ogniska,  
I z dzikim śmiechem puszcze przebiega.

Ten widok zrazu tylko mię bawi,  
Bom ufał w siłę koła tajemną,  
Nagle jęk przykry słyszę nademną  
I tuż przy kole dziewczę się jawi.

Nie ma jak inni różeczki płomiennój.  
Wzrok jej odrętwiał niby zdumieniem.  
»Mój kwiat przy tobie!« — rzecze z westchnieniem  
Serdecznój prośby — jam był kamienny.

»Mój kwiat, ach! mój kwiat leży przy tobie.  
Przerzuc go, przerzuc przez ten krąg zaklęty.  
Oddaj mi kwiat mój, oddaj kwiat święty;  
Co tylko zechcesz, dla ciebie zrobię.«

Zamilkła znowu — jam jak nieżywy.  
Natenczas dziwne widmo dziewczęce  
Z wielką rozpaczą, załamało ręce  
I uderzyło w głosik płacziwy:

»Wszyscy już, wszyscy swoje pobrali,  
I jabym wzięła, gdyby ach! nie ty.  
Duszo ochrzczona, synu kobiety,  
Czyś ty czuł kiedy jak serce pali?

Jak to boleśnie płakać za zgubą,  
Przy której ufność pociech nie stoi?  
Czy ty widziałeś łzy matki twojej,  
Kiedy śmierć dziecię brała jej łube?

I jam kobieta! patrz! i ja płaczę,  
Szczerzej, boleśniej niż która z matek,  
Bo więcej tracę, mój skarb, mój kwiatek;  
Nad wszelką rozpacz moje rozpaczę.

On mój skarb cały, on moje życie;  
On tobie na nic nie jest pomocny;  
Dosyć dla ciebie żeś taki mocny,  
Żeś taką boleść sprawił kobiecie.

Uzał się, uzał mego cierpienia!  
Bez mego kwiatka ja jestem niczem.  
Gdzież teraz, z jakim pójść mi obliczem? . . . «  
I łkaniem zaszła — jam był z kamienia.



Widząc naówczas że wszelka skarga,  
 Że mnie wymowa cierpień nie wzruszy,  
 Zaląła oczy łzami od duszy,  
 Bije się w piersi, za włosy targa,

A głos przemienia w wycie zwierzęce:  
 „Cóż pocznę teraz, co pocznę biedna?  
 Wszystkie go mają, tylko ja jedna . . .  
 Tylko mój przeszedł w ochrzczone ręce.“

I nagle zniknął wdzięk jój kobiecy:  
 Ciało odziały straszliwe kudły,  
 Dyszał łakomie bok jój wychudły,  
 Zawyla paszczą głodnej wilczycy.

Grom niesłychany po górach gruchnął,  
 Jak żeby niebo całe runęło;  
 Powietrze w okrąg ogniem zionęło.  
 Burzliwy wicher płomieniem buchnął;

Potem się puścił dęszcz płomienisty;  
 Ogniste nitki ciemność krajały,  
 Trawy iskrami jak rosą grały,  
 Ogniem jak rosą kapaly listy.

Lecz same ognie mniej straszne były,  
 Nizeli kształtów potwornych dziwa,  
 Które, jak chmura kawek wrzaskliwa,  
 Moje siedzenie w krąg otoczyły.

Nikt nie wypowie co się tam działo:  
 Płaczą, klną, grozą, rwą się, chcą zabic,  
 Byle mię tylko z koła wywabić;  
 Jam dech przyczaił — aż larw nie stało.

I znowu było pusto do koła,  
 Tylko znów ona w widmie dziewicem,  
 I z urocześniejszym niż wprzód obliczem,  
 Lecz z posepniejszą chmurą śród czoła;

„Pokonałeś nas twym czarnoksięstwem,  
 Znów zawołała i przykro zgrzytła,  
 „Zachciałeś doli co mnie zakwitła,  
 Weźmij ją sobie, ale z przekleństwem.“

Łudzisz się, łudzisz, bezmózga głowo,  
 Że moim łupem dni twe zbogacisz,  
 Ty zysk chwilowy stratą lat splacisz,  
 Wiecznym niesmakiem słodycz chwilową.

Dumny że skarby ducha posiadałeś,  
 Nie zdołasz kiedy zechcesz ich użyć;  
 Los bez twój wiedzy będzie ci służyć  
 I tak go stracisz jak mnie ukradłeś.

Wziąłeś kobięcie serce jój duszy,  
 Wyrwałeś miłość z dziewicy łona,  
 Piersią dziewicy będę pomszczona,  
 Stopa dziewicy ot! tak cię skruszy.

Pamiętaj! kiedyś staniesz tak przed nią,  
 Jak ja w tej chwili przed tobą stoję,  
 Moją łzą oczy zapłyną twoje,  
 Będziesz ją błagał tą przepowiednią,

A ona bez łez, bez współwzruszenia,  
 Wszystkie twe żale zimno odrzuci  
 I porwanego skarbu nie wróci;  
 Będzie dla ciebie także z kamienia.«

A gdym i na to był głazu bryłą,  
 Widmo krzyknęło: »biada mu, biada,  
 Kto nieczysto skarb ducha posiada.  
 Trzykroć mu biada!« — i w noc się stopiło.

Skoczyłem szybko z mojego głazu,  
 Patrzałem wkoło, badałem śmiało,  
 I nic nie było coby ślad miało  
 Tego straszego zjawisk obrazu.

Żadnego kwiatka — pustynia głucha!  
 Więc pomyślałem wszystko to śniłem.  
 Później za baśnię drugim prawilem  
 Jaki sen miałem o skarbie ducha.

Tyś go dopióro, Pani, otwarła;  
 Przy tobie, Pani, dopiórom zbadał  
 W owych dniach, pomnisz, żem go posiadał,  
 A dziś żem stracił — tyś go wydarła.

Otóż spełniona prorocत्व połowa! . . .  
 Pani, ty milczysz jakby z kamienia!  
 Czy pragniesz całej wróżby spełnienia,  
 Moich łez jeszcze? . . — bądź Pani zdrowa! —

Rok 1834.



## Objaśnienia.

### 1.

*Nodam.* Powiastka Litewska.

Wypadek historyczny, prawdziwy jest osnową powyższej powiastki; czytamy go w Strykowskiem jak następuje:

Roku 1290. około Wniebowstąpienia Pańskiego, brat Ernelio, Komtur z Ragnety, jechał do Litwy w naczyniu wodnym, chcąc się jakich nowin dowiedzieć, z którym też jechał brat z Wiednia, i 25<sup>u</sup> rycerzów. A gdy minęli zamek Kolajnę, wnet Hermin starosta Kolajneński, począł się naradzać ze swoją Litwą, jakoby mogli Krzyżaków oszukać fortelem; tak jeden Litwin, Nodam przezwiskiem, mąż w wojnie doświadczony, który się potem ochrzcił, tę pracę na się przyjął: a ubrawszy się w odzienie niewieście, usiadł nad Niemnem, wołając na Krzyżaki z płaczem po polsku (bo polski język dobrze umiał), aby ubogą chrześciankę z Polski od Litwy pojmaną, dla Pana Boga wyzwolili z niewoli. A Litwa druga tam w chruście, w zasadzce była, a gdy Krzyżacy

przybili do brzegu, chcąc onę chrześciankę zmyśloną do wiciny wziąć, wnet Nodam owę wicinę uchwycił i dotrzymał ją tak mocno, aż drudzy Litwinowie z zasadzki się wyrwawszy, wszystkich Krzyżaków do jednego zbili.« — Tyle o tém Strykowski. Zdarzenie to miało miejsce w latach kiedy, według Naruszewicza, w Polsce panował Łokietek, na Litwie Witenes, a mistrzem Krzyżackim był Meinhard czyli Mencko de Querwande, Sas.

### 2.

*Piotr Pszonka Jasińczyk.* Powieść.

Dzieje nasze tak opiewają wypadek z którego wzięłem myśl niniejszej powieści.

Piotr Pszonka Jasińczyk i Otto Szczekarzewski Toporeczyk, naprowadzali za dni Kazimierza W. Litwę do Polski. Razu jednego Piotr wysłany przodem ku Wiśle, aby wynalazł miejsce przeprawy. Gdy tego dokonał, oznaczywszy to miejsce powtykanemi żerdziami i oddalił się na powrót, rybacy domyśliwszy się do czego te znaki służą, poprzenosili je na miejsca głębokie i wirowate. Litwini śpieszą do brodu według znaków opisanych im przez Piotra, puszczają się bezpiecznie w głąbią, a zaczęm poznali omyłkę, utracili już wiele tak ludzi jak koni. Przypisując to jednak zdradzie Piotra, ścięli go na témże miejscu, a sami zrażeni odciągnęli do Litwy.

Majątkością Pszonki był Krzyżanów. Jagiello przyłączył go do starostwa lubelskiego. Szczekarczewice oddane były na prośbę senatorów — wnukowi Ottona Zaklice Tarłowi.

3.

*Skarb ducha. Niebylica.*

Ta powieść osnuta na wierze gminnej według której posiadanie kwiatu paproci daje wiedzę duchową wszystkiego. Paproć kwitnie w nocy Ś. Jana, o samej północy. Okoliczności tego kwitnienia przedstawione w powieści są wiernym malowidłem wiary gminnej. Scena odbywa się w Tatrach, gdzie płynie rzeka Białka.



509747

SZ

kd. z biblioteki  
RiW Śliwowskich

**Książnica Podlaska**

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0517779